Nr. 230. We Lwowie Wtorek dnia 9. Października 1877. **Rok X.**

Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi: we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec rocznie 50 marek, kwartalnie 12 marek 5 sgr. — do Francji i Anglii rocznie 108 franków, kwartalnie 27 franków — do Belgii, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków, kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 10 centów.

Manuskryptów Reddakcja nie zwraca.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie: Biuro Administracji „Dziennika Polskiego" przy ulicy Akademickiej pod l. 8, naprzeciw Hotelu Żorża; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, Lipsku, Bazylei (Szwajcarja) i Wrocławiu pp. Haasenstein & Vogler; w Wiedniu F. Löb, R. Mosse, Rotter i Spł.; w Poznaniu Kazimierz Neumann Biuro anonsów; w Paryżu pułkownik Raczkowski, Faubourg Poissonière 83. — Ogłoszenia przyjmuje Agencja p. Adama Carrefour de la Croix-Rouge, 2, Paris, w Krakowie księgarnia Adolfa Dygasińskiego.

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Listy z pieniędzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego". — Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Wszyscy nowi prenumeratorowie, którzy przyszlą abonament do d. 1. października r. b. otrzymają bezpłatnie początek drukującej się obecnie powieści „Henryka", która została uwieńczoną przez Akademję francuską.

„Czas odnowić prenumeratę kwartalną!"

Prenumerata „Dziennika Polskiego"

na prowincji z przesyłką pocztową:

kwartalnie (po koniec grudnia rb.)	6 zł. — ct.
półrocznie	12 „ — „
miesięcznie	2 „ — „

we Lwowie bez przesyłki pocztowej.

kwartalnie (po koniec grudnia rb.)	4 zł. 50 ct.
półrocznie	9 „ — „
miesięcznie	1 „ 50 „

Przedpłatę przyjmuje się tylko od 1. i 15 każdego miesiąca.

Pieniądze prenumeracyjne winne być adresowane do „Administracji *Dzien. Polsk.*," ponieważ Administracja nie mogłaby uwzględnić reklamacyj z powodu przesyłek pod innym adresem.

Lwów 8. października.

Siedm dni mija od chwili, kiedy poseł Skrzyński w komisji delegacyjnej zaproponował interpelację, dotyczącą transportów dla wojska moskiewskiego przez Galicję. Później nadeszła wiadomość o objęciu komendy stacyjnej na dworcu w Ickanach przez oficera moskiewskiego. Zaleciliśmy ten uwagi godny szczegół również uwadze koła delegacyjnego, ale dotąd jak widzimy bez żadnego skutku.

Dzisiaj otrzymujemy z Suczawy pod datą 4. b. m. list następujący, pochodzący od innego obywatela niż poprzedni, w tym przedmiocie podany; pisze on:

Zapewne mało komu jest wiadomem, że w Ickanach, stacji kolejowej granicznej, od kilku dni jest zakwaterowany ces. moskiewski kapitan sztabowy M a k s y m o w. Przyjechawszy tu, natychmiast udał się do zastępcy naczelnika stacji kolejowej p. T., przedstawił mu się jako ces. ros. sztabskapitan i jako m i a n o w a n y k o m e n d a n t e m s t a c j i I c k a n y, oraz zażądał wskazania mu przeznaczonej kwatery. Zastępca naczelnika stacji, objawił swe zdziwienie, że mu nic dotychczas nie jest wiadomem, ani o objęciu komendy stacji, na terytorjum austrjackiem położonej, przez ces. m o s k i e w s k i e g o kapitana, ani o żadnem przysposobieniu kwatery dla niego!

Sztabskapitan tą odpowiedzią powstrzymany w wykonaniu, żądał aby mu stację oddano formalnie w zarząd, a gdy się z tem nie spieszono, telegrafował do ck. ministra handlu i do swego szefa wojskowego w Paskanach, z zapytaniem, dlaczego nie poinformowano naczelnika stacji w Ickanach o jego przybyciu? Głęboka tajemnica okrywa jaką odpowiedź otrzymał, ale to jest fakt, że przez parę dni mieszkał w Suczawie w hotelu, a do Ickan codziennie dojeżdżał, zaś obecnie już n a s t a ł e sprowadził się mieszkanie do Ickan — jest przy nadejściu i ekspedycji każdego pociągu na peronie obecnym — przechadza się po całej stacji swobodnie wzdłuż i wszerz, konferuje ciągle z urzędnikami, szczególnie cłowymi austrjackimi i rumuńskimi, a wszyscy bardzo mu nadskakują, osobliwie naczelnik cła austrjackiego p. Pawlik.

Mamy tu na dworcu ickańskim także stale mieszkającego ck. komisarza policji. Słyszałem, że zaprosił on kapitana do siebie i oświadczył mu, że jeśli w Ickanach bawi on jako partja prywatna i na kolei tylko swe interesa załatwia, to nic przeciwko temu nie ma — jeźliby zaś p. kapitan chciał się do czego mięszać w charakterze urzędowym, natenczas, musiałby mu takie mięszanie się do spraw kolejowych lub cłowych ostro zabronić. Dziwią się tu jednak wszyscy, dlaczego ck. rząd austrjacki surowiej nie przestrzega najpierw przepisów paszportowych, a potem swej deklarowanej neutralności wobec wojny wschodniej obecnej, i pozwala na swem terytorium neutralnem u r z ę d o w a ć aż dwom oficerom moskiewskim. Trzeba bowiem wiedzieć, że inny oficer już przeszło miesiąc bawi w Ickanach w ubraniu cywilnem, niby przyspieszając ekspedycję drzewa do budowy kolei w Rumunji, dalej sucharów i innych artykułów ż y w n o ś c i, jako to: ołowiu itp — a kto wie, może i czego innego! Ale prawdy dowiedzieć się trudno, bo jak wyżej wspomniałem, panowie urzędnicy cłowi w wielkiej przyjaźni są z panami oficerami moskiewskimi. W ogóle częste pojawianie się od jakiegoś czasu w okolicy naszej oficerów moskiewskich jest mocno podejrzane! Ciągle niby się spóźniają do pociągu, niby im się okolica Suczawy nad graniczna bardzo spodobała, dlatego zwidzają wyżyny nasze, dominujące nad rzeką Suczawą i jej dolinami aż do Bordużen i wielką przestrzenią kolejową rumuńską i austrjacką - położone. Jeden jenerał-major inżynierji moskiewskiej pojechał niedawno aż w góry, mając zamiar tam jeszcze c i e k a w s z e dla siebie rzeczy zobaczyć, tylko w Gurahumorze został bez pardonu przez ck. komendanta posterunku żandarmerji przytrzymany i pod eskortą do starostwa w Suczawie srpowadzony. Tu go jednak zaraz na wolność puszczono.

Chciał on zwidzać okolice Kimpolungu i Dorna Watry, a wiadomo co za ważną rolę odgrywa ta przestrzeń. Wszakto jedyny przesmyk od północy przez Karpaty do Siedmiogrodu i jeszcze ważniejszy punkt dla Austrji, niż wąwóz Szypka dla Turków! A mimo to nikt tych panków nie śledzi.

Doktrynerzy szwajcarscy.

Z Genewy piszą dnia 30. września do *Dz. Pozn.*: O wyniku dyskusji która się odbyła w łonie tutejszego instytutu międzynarodowego prawa nad okropnościami obecnej wojny, mam szczegóły następujące: Instytut poświęcił tej kwestji część jednego posiedzenia, mianowicie wysłuchał projektu oświadczenia zredagowanego przez dwóch umyślnie dla tego wysadzonych członków i zawierającego zdanie zebranych jurystów. Wysłuchał, mówię i jednogłośnie się na nie zgodził, nie wyjmując nawet jak prawią tutejsze dzienniki, angielskiego członka p. Bernarda Montague. Jakież to zdanie? zapytacie. W tem to i sztuka, że zdanie jakieś zostało ułożone, uchwalone i podpisane, a nikt nie wie, jakie. Instytut, widzicie, na wniosek samychże redaktorów, postanowił nie dozwalać jego ogłoszenia, aż sprawdzi jakieś tam dwa czy trzy punkta. Oto, co dotąd wiadomo o tem nieoświadczającem oświadczeniu. Nosi ono tytuł: Uwagi i życzenia wyrażone przez instytut międzynarodowego prawa na posiedzeniu 12. września 1877. Zaczyna się wstępem, w którym instytut, nie wchodząc w przyczyny obecnej wojny ani w warunki zawrzeć się mającego pokoju, rozpatruje poszczególnie wszystko, co obie strony wojujące uczyniły, aby zapoznać swoich żołnierzy z prawami wojny, wynikającemi bądź to z traktatów, bądź ze zwyczajów przyjętych przez narody cywilizowane (szczególna! instytut mniema, że cywilizowane narody mogą prowadzić wojnę między sobą!) i aby wykonanie tych praw zapewnić. Kończy się zaś wyrażeniem życzeń, których przyjęcie według zdania tegoż instytutu mogłoby zapewnić w praktyce zadośćuczynienie powyższym dwom obowiązkom. Podejrzywam, że oświadczenie to nie jest przychylne dla Turcji, inaczej dzienniki nie zaniechałyby wzmianki o jakiemś zastrzeżeniu moskiewskiego członka instytutu i nie dodawałaby uwagi o zgodzeniu się nań „nawet" członka angielskiego.

Liga pokoju i swobody, o której wobec groz wojennych obecnych i przyszłych, wobec despotyzmu, pół świata dławiącego, możnaby to samo powiedzieć, co najady ongi na grobie Phaetona napisały:

Quem si non tenuit, magnis tamen excidit ausis

odbyła temi dniami posiedzenie przy udziale kilkuset osób. Mówiono o stanach zjednoczonych Europy. Były minister hiszpański Zorilla zajął najbardziej słuchaczów swoją mową. Na sekretarza posiedzenia prezes powołał pannę Antoninę Miłkowską, córkę naszego pisarza, która tu przygotowuje się do wstępnego egzaminu na wszechnicę z zamiarem słuchania medycyny. Z posiedzenia komitetu ligi poprzedzającego posiedzenie publiczne, opowiadano mi następujący komiczny wypadek. Między korespondencjami znajdował się list pewnego Moskala takiej formy i treści: Ja N. N. szlachcic, zapisany w szóstej księdze szlachectwa na takiej a takiej stronnicy, autor dzieła takiego to w 2 tomach, z których pierwszy zawiera tyle a tyle stronnic, drugi tyle a tyle, autor drugiego dzieła, którego wyszły już cztery tomy z taką a taką ilością stronnic, a wyjdą jeszcze dwa, tak, że dzieło będzie miało tyle a tyle stronnic i którego czwarty tom zawiera mój portret rytowany na stali przez takiego a takiego artystę etc. etc., zgadzam się na wszystkie zasady ligi pokoju i swobody i proszę o przyjęcie mnie jako członka... Piękny kandydat do towarzystwa, co na demokracji polega. Przyjęto go jednak, aby zobaczyć, jak też szlachcic z szóstej księgi wygląda... Liga pokoju i swobody wydaje tu tygodnik pod tytułem *Les Etats unis de l' Europe*. W jednym z najbliższych numerów pojawi się ocenienie broszury pana Bratiano, siostrzeńca znanego ministra rumuńskiego a zarazem członka kimitetu ligi, który, mówiąc przeciw panslawizmowi, ze Słowian zrobił coś na kształt helotów. Ocenienie to napisane przez Miłkowskiego, który jest także członkiem komitetu ligi, podam w streszczeniu; będzie ono niejako odpowiedzią i na to, co niemieckie dzienniki a zwłaszcza *Neue freie Presse* mówiły o tej broszurze.

W ocenie broszury p. Dragomanowa powiedzieliście, że autor należy to tych Małorosjan, którzy winę wszystkiego, co Rusi dolega, zwalają na Polaków. Po przeczytaniu artykułu oświadczył mi p. Dragomanow, że zarzut to niesłuszny, nigdzie i nigdy czegoś podobnego nie powiedział i nigdy tak nie myślał nawet. Owszem pierwszy publicznie w dziennikach, w Moskwie jeszcze będąc, ujął się za Polakami, żądając zaprzestania rusyfikacji Polski jako do niczego nie prowadzącej i samym Moskalom szkodę przynoszącej. Jest wprawdzie przekonania, że w Galicji Rusini są uciskani przez Polaków, mniema jednak, iż rzeczy łatwo przy dobrej chęci Polaków dałyby się urządzić tak, iżby oba szczepy żyły w zgodzie i przyjaźni. Są dzienniki polskie — kończył — w których mnie nazywają szpiegiem płatnym przez cara — nie zraża mnie to wcale, zawsze i wszędzie, jak mogę i umiem, pisać będę przeciw wszelkim krzywdom i niesprawiedliwościom, które się dzieją w Moskwie". Miałem sobie za obowiązek powtórzyć tę rozmowę, zwłaszcza, że zarzut szpiegostwa, tak hojnie przez pewne organa ciskany, jest w tym wypadku, nie powiem, już nieuzasadnionym, ale nikczemnym.

Program w. Wezyra.

Konstantynopolski korespondent *Neue fr. Presse* przesłał jej list następujący, datowany ze stolicy Turcyi 28. zm.:

„Posyłam wam przy niniejszym artykuł, który ukazał się w urzędowym dzienniku tureckim „Prawda," pod tytułem: Z a p ó ź n o! Artykuł ten, mający być pióra w. wezyra, poczytuje się tu za ważny objaw i w dyplomatycznem gronie na Pera wielkie wywołał wrażenie. Celem jego jest odpowiedź na pogłoski powszechnie szerzone o pokoju i propozycjach zawieszenia broni, czynionych jakoby Turcji. Przekonacie się z tego artykułu jakie jest co do tego ostatniego punktu zapatrywanie się Porty, i jakiemi oczyma zapatruje się ona na ewentualne pośrednictwo mocarstw. Polecam waszej uwadze ten artykuł, wielce budujący pod niejednym względem. Wszystkie tutejsze dzienniki przedrukowały go i to bez żadnych uwag, być może dla tego, że komentarzów nie potrzebuje. List jego jest jasny, dokładny, nie pozostawiający żadnego miejsca dwuznaczności. Brzmi on tak:

„Znowu panuje nieporadność między dyplomatami. Uznawszy swą niemożebność w przywróceniu pokojowego trwałego porządku na zasadzie prawa i słuszności, spuszczają się oni na przebieg wypadków wojennych, ażeby widzieć jak mieczem rozcięty będzie gordyjski węzeł tak zwanej kwestyi wschodniej.

„Gdy wybuchło starcie, którego się obawiali, ale któremu ich zręczność zapobiedz nie zdołała, o to już im tylko chodziło, by z nowych horyzontów, które przed burzą lub po niej się otworzą, dla własnej ambicji i pożądań wyciągnąć jak największe korzyści.

„Podobni do psa w bajce, który nie był w stanie obronić kosza z jadłem swego pana, chcą oni mieć przynajmniej udział w łupach.

„Jako wysłużeni znawcy Wschodu z góry potępili oni Turcję. Czyż możebnem było, by ta stara, zużyta maszyna długo mogła opierać się uderzeniom moskiewskiego taranu? Przed sześciu miesiącami bardzo nie wielu było takich, którzy ośmielali się napomykać o możebnej klęsce wielkiej armji. Prasa europejska traktowała sprawę raczej z tego punktu: Czy dopuścić Moskalów do zajęcia Konstantynopola, czy nie? Dyplomacja w ogóle podzielała to zapatrywanie. *Pozostawieni całkiem sobie samym*, nie zrażeni niepokojącemi doniesieniami, radami, przestrogami i złowrogiemi przepowiedniami, z którymi przyjaciele i nieprzyjaciele w najrozmaitszych zamiarach występowali, *przystaliśmy na wojnę, postanowiwszy położyć koniec fałszywej sytuacji*, którą nam wytworzono wskutek bezustannych udręczeń, jakich byliśmy przedmiotem, od czasu, jak Europa przedsięwzięła odrodzić nas. Nie zechcieliśmy dłużej odegrywać roli ubogiego krewnego za stołem państw, nie zechcieliśmy prosić o gościnność. *Należało nam raz na zawsze określić nasze prawo do stanowienia części europejskiego koncertu, prawo, które traktaty wprawdzie określała, ale którego osłonić nie umiały.*

„Gdyby wypadki następnie udowodniły naszą nieudolność w utrzymaniu się na stanowisku, po walce aż na noże prowadzonej, to Azja, nasza prastara kolebka znowu dałaby przytułek naszym żonom i dzieciom, by płakały nad naszem plemieniem. Wojna jeszcze nie skończona, a powodzenia, jakie zdołaliśmy osiągnąć, nakazują teraz więcej niż przedtem *bezwarunkową konieczność doprowadzenia oporu i poświęcenia do ostateczności.* Bardzo to jest, bez wątpienia, godnem ubolewania dla europejskiej dyplomacji, że nie wyprosiliśmy poprzednio jej upoważnienia na danie ostrej lekcji napastnikowi na nasz kraj. Ale jest także prawdopodobnem, że gdybyśmy zażądali takowego, to moglibyśmy nasze armaty Kruppa i karabiny Henry Martini nabijać trocinami, a pociski wykrawywać z korka.

„Mocno nas to martwi, w samej rzeczy, że obciążyliśmy się winą udaremnienia drobnych kombinacyj tych tak sprytnych w psuciu a tak niezdarnych w budowaniu dyplomatów, którzy dziś w planach swych odbudowania Wschodu, posunęli się nie dalej jak w czasy noty Andrassy'ego, memorandum berlińskiego i konstantynopolskich konferencyj.

„Ale co nas martwi jeszcze nierównie więcej, to, że widzimy kwiat naszej młodzieży, tępiony żelazem wroga, który w swej samowolności i bezprawiach, n i e m a n a w e t z a s o b u t a k i c h o k o l i c z n o ś c i ł a g o d z ą c y c h j a k p r z e w a g a i n t e l e k t u a l n a, m i l i t a r n a, a d m i n i s t r a c y j n a i c y w i l i z a c y j n a. A co nam jest jeszcze boleśniejszem, aniżeli upadek wszystkich projektów zmierzających do obalenia naszego państwa, to widok naszych pól spustoszonych, naszych zrabowanych miast i wsi, które teraz są tylko kupą gruzów, naszej muzułmańskiej i chrześcijańskiej ludności, błąkającej się bez dachu.

„Jeżeli sądzą, że upokorzona Moskwa będzie więcej wymagać aniżeli zwycięzka i że dziś jeszcze mają znajdować się ludzie, popierający tę nową i w polityce tak niezwykłą zasadę, to i Turcja *postawi wyższe wymogania a mianowicie w stosunku do krwawych ofiar, jakie ponosić musi*, broniąc swej niezawisłości, podczas gdy Europa obojętnie przypatruje się temu, co dla niej, zważywszy na jej zdanie o naszych siłach wojennych w porównaniu z moskiewskiemi, może być tylko rzezią.

„Niech nam wskażą choć jeden wypadek w bieżącym wieku, w którymby Turcja wystąpiła jako napastnik i naruszyciel europejskiego pokoju. Zawsze życzyła sobie ona pokoju, *życzy go i dzisiaj jeszcze, ale nie przystanie nań dopóki noga choć jednego moskiewskiego żołnierza będzie na naszej ziemi*. Nie zgodzi się na owe zawieszenie kroków nieprzyjacielskich, które mają na celu nie co innego, jak tylko umożebnienie nieprzyjacielowi wyzwolenia się z niebezpiecznego położenia i przygotowanie się do nowej walki. Zawieszenie broni wtedy tylko może być przyjęte, gdy ustanowione będą podstawy, mającego być zawartym pokoju; w każdym innym razie jest to prosta przynęta.

„*Nic nie będzie z owych pośrednictw, w których strony odgrywają rolę dwóch procesujących się. Umieliśmy spotkać się z naszym wrogiem na polu bitwy; więc gdy przyjdzie godzina, będziemy umieli spotkać się i na gruncie pacyfikacji.* A zresztą, gdzie się znajdzie bezstronny, bezkorzystny pośrednik, któryby podczas całego tego szeregu wypadków nie był już jeżeli nie sprzymierzeńcem, to przynajmniej stronnikiem tej milczącej koalicji, która ma na celu poświęcenie nas? Czy istnieje taki bezstronny sędzia, któryby z *czystemi rękami* i sumieniem mógł wystąpić, któryby wolnym był od wszelkiej *cichej współwiny* i pewnych transakcyj z obowiązkami, które nań uroczyste przyrzeczenia włożyły?

„Być może, iż ktoś taki istnieje w oczach bystrzej od nas widzących ludzi; ale na ten raz i w zwątpieniu cofamy się. Zaś próby, przez jakie od dwóch lat przechodzimy, uprawniają nas do niedowierzania a doświadczenie przez nas zrobione, wymaga, byśmy *samym sobie tylko ufali. Jest to jedyna droga, jaką nam nasze interesa, nasz przyszły spokój wewnętrzny jak i zewnętrzny nakazują.*"

HENRYKA

przez

ERNESTA DAUDET.

[Fragmenta z dziennika Markiza de B o i s g u e r n y deputowanego.]

(Ciąg dalszy.)

4. kwietnia.

Przy końcu zimy księżna Maugiron chciała dać bal. Klęski zadane przez wojnę i komunę tak były jeszcze świeże, że mało osób z wielkiego świata ośmieliło się otworzyć swoje salony dla tańcujących zabaw. Wreszcie utrzymujący się wciąż stan prowizoryczny napełnia umysły niepokojem. Mało jest ludzi chcących się bawić wśród wczorajszej żałoby a jutrzejszego niebezpieczeństwa. Trzeba jednak koniecznie, aby odżyło na nowo zmartwiałe życie narodowe i zajaśniało dawnym blaskiem, prawidłowością i towarzyskimi zwyczajami. Przedmieście Saint-Germain utrzymuje, że przykład powinien iść z góry, i że trzeba dodać bodźca tej części handlu paryskiego, który z nas żyje, aby spełnić za jednym zamachem dobry uczynek i zrobić dobry początek.

Księżna odważyła się pierwsza, stanowisko jej i majątek nadawał jej niejako prawo. Od dni dziesięciu ośmset zaproszeń rozleciało się między arystokratyczne towarzystwo na wczorajszy bal w pałacyku Maugiron.

Przyjęcie przeszło wszystkie oczekiwania i odbyło się w najobszerniejszych salonach w Paryżu. Przepych najczystszego artystycznego smaku podniósł jego świetność. Pałac Maugiron posiada sławne zbiory posągów i obrazów z czasów odrodzenia, zgrabnie przeplatane starożytnymi. Meble, dywany, malowidła, mosiądze i bronzy są po większej części znakomitego pochodzenia. Te szacowne skarby nie dadzą się stworzyć na poczekaniu; wszystkie pieniądze świata nie mogłyby je w jednym dniu do jednych rąk zgromadzić; trzeba na to pewnego przeciągu czasu, składają się na nie całe pokolenia, następujące po sobie w tych murach, z których każde stara się je ozdobić czemś najwspanialszem.

Piękność, sztuka, rozum, bogactwo i chwała najznakomitszej arystokracji paryskiej, krążyło tej jednej nocy wśród tych rozlicznych cudów. Na obszernym dziedzińcu poprzedzającym pałac, dwunastu strzelców w pąsowej liberji z herbami Maugiron na piersiach wygrywało na trąbach wesołe fanfary na przyjęcie zaproszonych. Drugich dwunastu trzymało szeregiem zapalone pochodnie, oświecające dziennem światłem to czarodziejskie wejście. Na lewo i prawo, w rogach dziedzińca, całe wybrzeże wreszcie, gdzie miały czekać powozy, oświecone było wielkiemi ogniami dla służby. Pałac zdawał się w płomieniach. Od przedsionka aż do podwojów pierwszego salonu, dwóch Szwajcarów i dwudziestu lokajów w przepysznych pąsowych ze złotem ubiorach i białych pudrowanych perukach, formowało nieruchomy szpaler, przed mnóstwem marmurowych i onyksowych urn, zkąd wychylały się egzotyczne rośliny o olbrzymich liściach, wyniesione na ten jeden wieczór z cieplarni ochraniającej ich wątłą egzystencję przed ostrością zimy. Przed dwoma wiekami, Saint-Simon oddał cześć nieśmiertelną elegancji Maugiron'ów. Księżna tego wieczora dowiodła, że dom jej zasługiwał na pochwały sławnego pisarza.

Z pomocą admirała de Narvajeac przyjmowała księżna z nieporównanym wdziękiem swoich gości. Olśniła wszystkich, bo jakkolwiek należała do tych uprzywilejowanych istot, które pięknością i ujmującym powabem czarują, dziś jednak prześcignęła sama siebie, tyle życia i blasku biło z jej gorejących źrenic. Biała jej suknia haftowana złotem uwydatniała śnieżystość jej lic, lśniącą barwę włosów i powiewność kształtów.

Gdym się zbliżył do niej, aby ją powitać, powiedziała mi:

— Jest tam gdzieś osóbka oczekująca pan z niecierpliwością.

— Henryka!

— Podobno tak się nazywa, nie wiem: idź ją pan poszukaj, cudowna dzisiaj.

Pospieszyłem nie czekając długo, pilno mi było znaleść pannę de Maignelay. Mnóstwo osób było już w salonach, w jednym tańczono, w drugim rozmawiano. Pani wicehrabina d'Alhol była oblężoną. Ubrana w suknię koloru morskiej wody, w kwiaty i trawy wodne między zwojami zarzuconych na ramiona włosów, w połyskających najczystszej wody brylantach na szyi, na ramionach, w uszach na czole i we fałdach sukni, wyglądała jak ondyna otrząsająca ze siebie drżące kropelki wody. Wstrzymano taniec aby zobaczyć wchodzącą właśnie rodzinę książąt orleańskich: hrabia i hrabina Paryża, książę de Nemours i księżniczki, jego córki, książę d'Aumale, wszyscy uprzejmi, przyjacielscy, serdeczni. Szukając wciąż Henryki, przecisnąłem się przez szereg moich kolegów, mówiono tu tylko o dymisji prezydenta Grévy i wyborze pana Buffet. Spostrzegłem księżnę Czegoreff obnażoną bezwstydnie w płomienistej sukni; panią baronowę de Rochebrie, której suknia z przetykanej złotem materji zeszłego wieku zwracała swoją oryginalnością wszystkich uwagę, mnóstwo pań wielkiego świata, kilka żon moich kolegów z prawicy, a między niemi wymuszone i nieśmiałe żony prowincjonalnych adwokatów lub ubogich szlachciców, zastraszone i nieswojskie wśród tych wielkości, o której dotąd żadnego nie mieli wyobrażenia, przerzucone nagle i niespodzianie w ten potop wielkoświatowy. Znać, że znikną wkrótce jak efemerydy z tej dusznej dla nich atmosfery, aby powrócić do opuszczonych domostw nie zaspokoiwszy pysznych swoich ambicyj i tak, jak ich mężowie, powrócą do uprawy ojczystych łanów lub do obrony swoich miedz granicznych, które porzucili, chcąc spróbować szczęścia na arenie życia publicznego. W kąciku zauważałem jenerała Miroel, maczającego swoje białe wąsy w kremie sorbetowym, przysłuchującego się wyrzutom Rigoud'a za księżnę Czegoreff.

Wreszcie znalazłem Henrykę w głębi oranżerji. Stała u stóp wyniosłej palmy, trochę rozgrzana tańcem. Chłodziła się wachlarzem i z uśmiechem przysłuchiwała się sprzeczce trzech czy czterech młodych ludzi, którzy ubiegali się o pierwszeństwo przetańczenia z nią walca. Księżna mówiła prawdę, moja droga narzeczona była prześliczną. Szczęście miłości opromieniało jej spojrzenie, skąpane w czarującym uśmiechu, który stracił po trochu swoją melancholiczną cechę. Z błękitnej, przejrzystej tkaniny wyłaniały się jej cudne okrągłe ramiona o niebieskawych żyłkach. Białą szyję otaczały wspaniałe perły, dar królewski złożony w dzień chrztu na jej kołysce; nosi je z dumą jako godło niezachwianego przywiązania do swego chrzestnego ojca. Perły lśniły się także w złocistych jej włosach, fantastycznie rozrzucone po tem bogatym runie, uwieńczającemi jej kształtną głowę. Gdym się do niej zbliżył, fala krwi zabarwiła jej lica. Podała mi rękę i rzekła do podziwiających jej piękność czcicieli.

— Oto mój tancerz, panowie, i dodała ciszej — oczekiwałam cię.

Podałem jej rękę i uprowadziłem ją ku orkiestrze.

— Czy dla tego żeś na mnie czekała, sprawiłaś tyle zmartwienia swoją odmową tym licznym wielbicielom? zapytałem.

— Miałam przeczucie że przyjdziesz, i chciałam zachować dla ciebie tego walca. Nie dla tego żebym lubiała tak bardzo tańczyć, ale dla tego żeby być bliżej ciebie.

Ramię moje zadrżało pod jej ręką.

— Droga Henryko, kocham cię — szepnąłem.

— Nie mów mi tak, jeżli chcesz abym mogła ukryć moje wzruszenie.

Pobladła. Nie chcąc przedłużać tę uroczą dla nas samych rozmowę, ale naganną wśród tego tłumu tłoczącego się koło Henryki, zacząłem mówić z nią o jej ojcu.

— Nie chciał tu przyjść, rzekła do mnie smutno, jest coraz więcej rozdrażniony na przyjaciół książąt, którym zarzuca, że tamują powrót króla, a gdy się jeszcze dowiedział, że cała ich rodzina tu przybędzie, postanowił, nie ukazać się wcale. Chciał i mnie przeszkodzić, abym na balu nie była, bo i w księżnie widzi przeciwnika i pomawia ją o układy z nieprzyjaciołmi sprawy, lecz tak go usilnie prosiłam, że nie chciał mi zrobić przykrości. Panna służąca towarzyszyła mi, a księżna przyjęła mnie na dziś pod swój dach gościnny. Droga księżna! moja nieobecność byłaby jej odebrała humor na cały wieczór, a potem chciałam ciebie tu widzieć.

— Twój ojciec, droga Henryko, żywi nieuzasadnioną niechęć ku moim przyjaciołom, odparłem. Dalecy oni są od tamowania powrotu króla, przeciwnie starają się o to wszelkiemi siłami. Lecz zawsze podlegać będą woli narodu i wierni zostaną narodowemu sztandarowi.

Henryka podniosła głowę z żywością i popatrzyła mi w oczy z temi słowy:

— To są heretycy, i z przykrością dowiaduję się, że trzymasz z nimi. Jakiekolwiek są jednak twoje zapatrywania, to nie zapomnisz kochając mnie, że nie mogę inne wyznawać opinje jak te, które mój ojciec wyznaje. Ten warunek stanowi o naszem szczęściu.

— Wszędzie więc znajduję w umyśle drogiej istoty przemożny wpływ pana de Maignelay. To rzuca cień na moje szczęście, i jeżli jaki nieszczęsny wypadek zamąci mi je, to zawdzięczyć go muszę tym wpływom. Przeczuwam to i widzę.

Chcąc otrząsnąć się z tych niemiłych marzeń, objąłem wpół wdzięczną postać mojej najdroższej i puściłem się z nią w wir uroczego

Przegląd polityczny.

O obecnem położeniu carstwa czytamy w jednym z dzienników: Nigdy jeszcze żadne państwo nie zrobiło swoich tak nie przeceniało jak Moskwa i żadne z takiem ślepem lekceważeniem nieprzyjaciela nie rzuciło się w wojnę; rzadko naczelnik państwa znalazł się tak w nadziejach swych zawiedzionym przez wypadki jak władca Moskwy. Nie tylko militarne klęski dziesiątkują moskiewską armję, ale i finansowa sytuacja przedstawia się tak jak zwykle bywa przy początku końca. Niedawno nadmieniliśmy, że rząd moskiewski musi zaniechać wszelkiej nadziei wytworzenia sobie środków do dalszego prowadzenia wojny za pomocą pożyczki zagranicznej, że nawet powszechnie organa moskiewskiej prasy jedyny środek upatrują w litograficznym sposobie wytwarzania pieniędzy; ale nie należy zapominać, że nadmierne zastosowywanie prasy do odbijania asygnat, niechybnie prowadzi do bankructwa. Przed kilku dniami gdzieś, wszrząśnięte były pogłoskami, że rząd moskiewski w tym miesiącu próbował zaciągnąć zagraniczną pożyczkę w wysokości 150 milionów rubli. Wiele stawiło to w związku z nagłem podwyższeniem dyskonta w banku niemieckim i angielskim. Dziś ukaz carski zaprowadza redukcję w kapitale moskiewskich kolei (ob. wczorajszy nasz „Dodatek“ P. R.). Tym krokiem rząd moskiewski zamknął sobie raz na zawsze drzwi europejskiego targu pieniężnego. Odtąd nie pozostaje carstwu jeden środek dla prowadzenia wojny, jak przymusowa pożyczka wewnętrzna, która naturalnie że będzie emitowana w papierach.

Ale prasa do odbijania papierów jest cierpliwa. Jak bardzo ona porusza się w Petersburgu, o tem możemy wnioskować z bilansów banku państwa. W pierwszej połowie września prowizoryczna emisja asygnat na rachunek filji banku państwa znowu zwiększyła się o 20 miljonów i teraz jest w cyrkulacji o 174 miljony więcej niż obliczono na wydziale asygnat. Jeżeli nadzwyczajne wydawanie papierowych pieniędzy przybiera takie rozmiary, w chwili gdy rząd jeszcze wygląda pożyczki zagranicznej to 600 miljonów rubli, stanowiących według źródeł moskiewskich, oprócz zwykłych dochodów państwa, niezbędną sumę dla prowadzenia wojny, przypuszczać, że kampanja trwać będzie do przyszłej jesieni, nie wystarczy. W skutek ostatniego rozporządzenia, moskiewskie pieniądze papierowe spadną jeszcze niżej i z powodu można twierdzić, że gdy potrzeby są obliczone na 600 miljonów to takowe nie zdołają być pokryte nawet emisją 1200 miljonów. Teraz już, według wykazu państwowego banku moskiewskiego, znajduje się w obiegu 901 miljonów rubli w papierach, wobec zapasu gotówki w wysokości 147 miljonów w złocie i srebrze.

— Gdy Moskwa w teraźniejszej kampanji z zabitych i rannych na polu bitwy utraciła do 80 000 żołnierzy, a w skutek chorób przeszło 20.000 i znalazła się zmuszoną ściągnąć wszystkie swe wojska rezerwowe, to w drugiej kampanji, finansowo bezwładna i militarnie osłabiona, w tem mniej będzie w stanie urzeczywistnić mrzonkę opanowania Konstantynopola. Na ten czas wojna przeistoczy się w grę *va banque* na stawkę berlin i korony. I gdy tym sposobem przybliży się wielka katastrofa, w której spierającym się wyjednienia swego przeciwnika, i pokój będzie musiał być zawartym w skutek wycieńczenia, lub, że cywilizowana Europa nie zniesie dalej rzezi, jakich jeszcze wiek teraźniejszy nie oglądał — natenczas straszliwie mściwy za zadaną zdradą Moskwę, mściwy za bezużytecznie przelaną krew, za ruinę finansów, za upadek myśli wielkopańskich. Już teraz w niektórych prowincjach Moskwy pewna rozpacz narodu opanowywać, nietylko z powodu ekonomicznej ruiny kraju, nietylko z powodu zabitych, ale z grozy poczyna się ujawniać, że wielkopańskie stanowisko Moskwy było tylko maską, z w rzeczywistości ani pod względem wykształcenia, ani finansowym, ani wojennej polityki, nie ma ona prawa stawać na równi z innemi mocarstwami. Gdy przeświadczenie to rozpowszechni się, natenczas nastąpią lepsze czasy nietylko dla Europy, ale i dla moskiewskiego ludu.

---

walca wyborne przez orkiestrę Wattenfeld wykonanego. Oddychając wonią włosów Henryki i czując na mej twarzy jej oddech, tuląc jej delikatną i silną postać do moich piersi, straciłem samowiedzę teraźniejszości, oddałem się marzeniom szalonej miłości opanowującej całą moją istotę i odtrąciłem wszelkie widma toczące się między mną a Henryką. Po skończonym walcu odprowadziłem moją tancerkę na wolne krzesło obok wicehrabiny d' Athol. Natychmiast otoczono ją i zarzucono zaproszeniami do walca. Przyjęła dwa czy trzy zaproszenia i w pięć minut później znikła, uprowadzona przez swego tancerza. Zostałem sam z wicehrabiną.

— Pani nie tańczy? zapytałem ją.

— Chyba że pan mnie zaprosisz, odparła.

— Mam zaszczyt służyć pani.

— Nie! zostańmy tu; swobodniej tu jak w tym natłoku.

Potem zagadnęła nagle nie patrząc na mnie.

— Dla czego nie byłeś pan u mnie?

— Dla czego, pani?...

— Jesteś pan codziennym gościem u księżnej, widzą pana u pani de Rochebrie, u księżnej Czegoreff, kręcisz się pan nawet jak widzę, około tej małej Maignelay...

— Będę miał te szczęście złożyć pani mają wizytę....

Podziękowała mi lekkiem skinieniem głowy. Potem oddała się cała nielaskawemu przeglądowi przesuwających się obok nas osób. Krytykowała, wyśmiewała się i szydziła bardzo dowcipnie. Złośliwość nie jest jej wrodzoną, ale posiada już ten dar, tych, których sobie za przedmiot do żartu obierze, dar pochwycenia w lot każdej ułomności komicznej w naturze ludzkiej. Prędzej wynajdzie w każdym stronę ujemną jak dodatną. Ta kobieta, posiadająca w sobie wszelkie zalety rozumu i serca, marzyła o szczęściu dla siebie. Szukała szczęścia i nie znalazła go, — życie jej chybione, — twierdzą, że szukać nie przestała, a to tłumaczy dostatecznie jej usposobienie. Nie zdaje się jednak, żeby ten drugi szereg doświadczeń zadowolnił jej ciekawość, ... jej smutną niezmiernie ... za pomocą których stara się wypełnić zniechęcenie życia. (D. d. n.)

Według bowiem świadectwa historji, finansowa ruina jest zarazem śmiercią samowładztwa.

Czas donosi z „pewnego źródła“, że od niejakiego czasu odbywa się przesyłka broni z Paryża i innych stolic do Moskwy dla nihilistów. Dotąd miano już wysłać 50.000 karabinów wraz z amunicją. — Szkoda, że *Czas* nie pojaśnił, jakie to ma „pewne źródło“, z którego czerpie tego rodzaju wiadomości.

Wojna.

Korespondent *Gołosu* donosi z Bieli d. 24. września o nowem parlamentowaniu ks. Mikołaja z Mehemetem Ali. Nie podaje daty, kiedy książę wysyłał parlamentarza, lecz zdaje się nam, iż stało się to już po parlamentowaniu ze strony tureckiej, gdy to Izzet bey, Fuadowy syn, jeździł do obozu moskiewskiego, dla rozmówienia się w sprawie „księżyca czerwonego.“ Pretekstem do wysłania parlamentarza, nibyto wet za wet, przez grzeczność, posłużyła księciu taż sama sprawa, t. j. sprawa tycząca się spełniania przepisów konwencji genewskiej, lecz korespondent wyraźnie powiada, iż były *inne sprawy, inne cele*, dla których książę wysyłał parlamentarza do głównej kwatery tureckiej — *a o których to sprawach i celach nie pora jeszcze pisać.* Zasługuje przytem na uwagę wybór osoby na parlamentarza. Nie zwykłego oficera wysłał Mikołajewicz, lecz oficera od kawalergardów, hrabiego Szeremietiewa, przybocznego adjutanta następcy tronu, a zatem wysłał osobę, na którą ze względu na położenie zajmowane i w wojsku i przy dworze, można było zupełnie polegać, zleciwszy jej ważną misję sekretną. Jakiego rodzaju była ta misja? — nie będziemy bawić się w domysły, zdaje się nam wszakże, iż może nie będziemy dalecy od prawdy, pozwalając sobie wyrazić przypuszczenie, iż parlamentowanie Szeremietiewa z Mehemetem Alim — rodowitym Prusakiem, jak wiadomo — przyczyniło się niemało do odebrania temuż buławy.

„U nas, na lewem skrzydle, powiada korespondent, nic nowego; żadnych nowych bojów. Wysłanie parlamentarza do głównej kwatery tureckiej, naturalnie że jest nowiną, lecz nie nowiną natury wojennej. Nie mogę wam teraz powiedzieć, z jakiem właściwie poleceniem jeździł nasz parlamentarz do Mehemeta Alego; byłoby to przedwczesnem, ograniczę się tedy powiedzeniem, iż między innemi, parlamentowano w sprawie czerwonego „krzyża i półksiężyca.“

„Wielki książę wódz naczelny wybrał na parlamentarza oficera od kawalergardy hrabiego Szeremietiewa, będącego przybocznym adjutantem następcy tronu. Hrabia Szeremietiew bawił czas pewien w oddziale hr. Woroncowa, gdziem go wtedy poznał — i mogę powiedzieć, że jest to jeszcze młody człowiek, bardzo miły, grzeczny i dobry, i bardzo dobry kolega. Eskortował hrabiego szwadron łubieńskiego pułku huzarów (8ej dywizji jazdy.) Wyjechali z obozu bardzo wcześnie. Przyjechawszy do przedniej straży tureckich, hrabia zawiadomił w jakim charakterze przybywa. Oficer turecki wnet skoczył do głównej kwatery dać znać o przybyciu naszego parlamentarza. Całych trzy godzin czekał hrabia zanim odpowiedź nadeszła w formie prześlicznej karety i z karety wyskoczył oficer turecki — będący jak się później okazało, przybocznym adjutantem naczelnego wodza Mehemeta Alego, prosząc, by hrabia, zostawiwszy eskortę na miejscu, zechciał z nim się udać do głównej kwatery serdar-ekrema. Wsiedli; story w karecie były szczelnie zapuszczone. Jechali około godziny, rozmawiając po niemiecku. Adjutant naczelnego wodza tureckiego dobył portsygaretkę i poczęstował hrabiego. Cygara były niemieckie. Hrabia zapalił, adjutant także, i tak jechali paląc i rozmawiając bardzo uprzejmie. Przybywszy do obozu kareta się zatrzymała przed namiotem naczelnego wodza; wysiedli i weszli. Namiot przepyszny i ogromny; umeblowany w guście wschodnim z wielkim przepychem. Na niskiej, na sposób turecki, przepysznej sofie, leżał na wpół leżącej pozycji Mehemet-Ali. Zobaczywszy wchodzącego parlamentarza, wstał i pozdrowiwszy wnet rozpoczął rozmowę w sprawie, w jakiej hrabia przyjechał. Mówiono po francusku i jak się zdaje, hrabia wywiązał się doskonale z polecenia mu danego. Mehemet Ali był nadzwyczaj ugrzeczniony podczas trwania rozmowy, a gdy się skończyła, zaproponował hrabiemu osobny namiot w którymby mógł odpocząć do obiadu, o który naturalnie jak najgrzeczniej prosił.“

„Za nadejściem pory obiadowej, wszedł do namiotu hrabiego adjutant naczelnego wodza z zapytaniem gdzie chciałby obiadować, czy u siebie w namiocie oddzielnie, czy też razem ze wszystkimi u stołu naczelnego wodza? Hrabia odparł, iż wybiera to ostatnie, w skutek czego udali się znów do namiotu Mehemeta Alego. Stół był nakryty dla całego sztabu Mehemeta Alego i był, rzec można, królewski. Kuchnia wyborna, francuska; srebro, kryształ, porcelana i kwiaty; przez czas obiadu, muzyka — słowem komfort i zbytek europejski z lekką przymieszką najwykwintniejszych gustów Wschodnich. Mehemet Ali powitał hrabiego z równą poprzedniej uprzejmością. Zaprezentowawszy kilku oficerów ze swego sztabu, posadził go po prawej ręce i przez cały czas obiadu bawił rozmową. Spostrzegłszy, że Mehemet Ali nie włada dobrze językiem francuskim, hrabia Szeremietiew przemówił po niemiecku. Mehemet Ali ogromnie się uradował usłyszawszy rodowity swój język i niebawem między gospodarzem a gościem zawiązała się szczera i otwarta, serdeczna rozmowa (*i mieżdu chasiainom i gostiem zawiazałsia otkrowiennyj, pa dusze, razgowor na niemieckom jazykie.*) Po kilku kielichach szampańskiego, przy których wszyscy się trącali, zabawa stała się jeszcze bardziej ożywioną. Mehemet Ali dość otwarcie się wyrażał o położeniu cesarstwa tureckiego. Widać było, że wcale się nie łudzi co do zasobów materjalnych monarchji tureckiej, jak również co do możebnych, według zdrowego sądu, rezultatów toczącej się obecnie wojny. O przyczynach wojny, czyli mówiąc wyraźniej, w czyich ostatecznie wojna ta najbardziej leżała interesach — Mehemet Ali wyraził się z wielkim rozsądkiem i otwartością, przyczem się zdarzył następujący wielce ciekawy wypadek. Mehemet Ali nadmienił mianowicie, *że gdyby nie Anglja i jej intrygi i cele, to Turcja oddawnaby zawarła już pokój z Moskwą.* Usłyszawszy podobne zdanie, dwaj Anglicy siedzący za stołem, jakby ich kto kolnął, zerwali się z krzeseł i poczęli protestować przeciw zdaniu naczelnego wodza tureckiego, znajdując takowe obraźliwem dla siebie i dla całej Anglji w ogóle. Mehemet Ali natychmiast ich uśmierzył jednem słowem, przypomniawszy tym panom, że on tu panem i wodzem, a nareszcie dodał: *„ich sage, was ich will“* — „mówię co mi się podoba!“

Po obiedzie hrabia znów się oddalił do swego namiotu, lecz nie długo tam bawił. W kilka godzin po objedzie (pięknie nie długo, gdy aż kilka godzin bawił w osobnym namiocie! p. r. *Dz. P.*), w kilka godzin po objedzie znów zaszła kareta i znów przybył adjutant z propozycją zjeść kolację z Mehemetem Alim. Wieczerzę zastawiono nie w tym już co objad, ale w innym namiocie — lecz z równym przepychem. Znów srebra, porcelana, kryształ, potrawy i wina francuskie, znów muzyka i kwiaty — a wszystko to najwyborniejsze i najwykwintniejsze — i znów taż sama serdeczna uprzejmość gospodarza, który hrabiego przyjął już tym razem jako dawnego i dobrego znajomego swego.“

„Punkt o godzinie 8ej wieczorem, taż sama kareta z tymże samym adjutantem i z podobnież zapuszczonemi sztorami, zjawiła się dla odwiezienia parlamentarza naszego na linję łańcucha straży przednich, gdzie oczekiwali huzary łubieńskie. Pożegnawszy adjutanta naczelnego wodza tureckiego, parlamentarz nasz udał się prosto do Gornego Studnia zdać szczegółowy raport o skutkach swojej podróży.“

Nie potrzeba zbytniej przenikliwości, by pomimowolnie się zaciekawić o czem też mówili z sobą po niemiecku, jadąc i z powrotem, moskiewski parlamentarz wraz z adjutantem przybocznym naczelnego wodza tureckiego? W powrocie mogła być daną odpowiedź na propozycje poczynione jadąc. Kilkogodzinne przebywanie hr. Szeremietewa w oddzielnym namiocie, może się wydać również podejrzanem, jak rozmowa w zamkniętej karecie zaufanego adjutanta z Moskalem; w każdym zaś razie znalezienie się Mehmeta Alego podczas objadu względem Anglji — jedynie wspierającej Turcję chociaż tylko pośrednio — mogła nastręczyć p. Layardowi powód do żądania, aby Mehmetowi odebrano buławę, na co też rząd turecki z chęcią się zgodził, szczególnie, że między Bogiem a prawdą Mehmed niczem tak bardzo nie usprawiedliwił położonego w sobie zaufania. Dla tego nam się zdaje, że parlamentowanie powyżej opisane, przyczyniło się nie mało do upadku Mehmeta Alego.

Przed bitwami pod Plewną wysłał był Skobelew do wojsk swoich następujący rozkaz dzienny, który z tego względu dosłownie przytaczamy, ponieważ instrukcje tego rodzaju charakteryzują dosadnie sposób walczenia odnośnej armji: „W oczekiwanej bitwie — mówi Skobelew — ma osobliwie być naprzód artylerja czynną. Komendanci baterji będą poinformowani o porządku ataków i punktów, atakować się mających, powinni zaś zawsze ogień z swoich dział kierować koncentrycznie na pewien punkt oznaczony. Gdy masy piechoty idą do ataku, artylerja powinna ze wszystkich sił swoich wzmocnić ogień, i wspierać nim atakujących. Na wypadek zbliżania się nieprzyjacielskich rezerw należy także wzmocnić ogień. Jeśliby naszej kolumnie atakującej stanęły w drodze nieprzezwyciężone przeszkody, nie wolno z tego powodu ani na chwilę zwalniać kanonady. Gdzie pozwala oddalenie, należy nie tylko na kolumny nieprzyjacielskie, ale także na ich przekopy strzelać granatami i kartaczami. Piechocie zabrania się pod najsurowszą karą popuszczać do jakichkolwiek nieporządków w jej szeregach, powinni zaś w poruszeniach swoich, uważać zawsze na różnicę pomiędzy szturmem a zaczepnem podsuwaniem się. Walczący powinni pamiętać, że najświętszym ich obowiązkiem jest, nie opuszczać rannych towarzyszy w żadnym razie, choćby przyszło nawet poświęcić przytem życie własne. Co do amunicji, nie należy jej zużywać na darmo. Niech pamiętają żołnierze, że wobec nadzwyczaj utrudnionego jej dowozu, może łatwo zdarzyć się, że każda kula mieć będzie wartość podwójną. Jeszcze raz zalecam piechocie najsurowszy spokój i porządek w boju. Okrzyk „hurra“ powinien jeno wtedy mieć miejsce, gdy nieprzyjaciel znajduje się już tak blisko, że uderzyć nań trzeba bagnetem. W końcu zwracam uwagę wszystkich szarż, że straty podczas śmiałego ataku nigdy nie są tak wielkie, jak podczas odwrotu, szczególnie gdy ten odbywa się w nieporządku. Rozkaz ten należy odczytać wszystkim kompaniom. Skobelew.“

Z dzienników moskiewskich, strzeżonych pilnie przez cenzurę, można się domyślić, jakie jest usposobienie nie drukowanej opinji publicznej w Moskwie o prowadzeniu i zawiadowaniu armji. *Sowr. Izw.* tak się wyraża o smutnym stanie zaprowiantowania armji:

„Pozostawmy na boku pytania o środkach pieniężnych, czy Dunaj zamarznie, i czy zima będzie łagodną, ograniczamy się na kwestji zaprowiantowania naszej armji. *Zgniłe konserwy* smrodem swoim prawie zaraziły całą stolicę Rumunji, czyż można wiadomość o tem czytać bez zgrozy i wstydu? Fakt z konserwami jest całkiem prawdziwy, a czyż nie czytaliśmy w telegramie o przybyciu jenerała Kaufmana II. do Bukaresztu, że słano zgniłe, brak sucharów, i w ogóle prowianty w jak najgorszym stanie! Proces Owsiannikowa przekonał nas, co znaczy intendentura wojskowa w czasach pokojowych. Cóż dopiero mówić o czasach wojennych, uważanych za mętną wodę przez liwerantów? Doświadczenia sebastopolskiej kampanji strasznych dostarczają dowodów — a nie bardzo to dawno temu.“

Następnie dziennik ten gorąco bierze w opiekę projekt obywatelstwa Charkowskiego w sprawie objęcia liwerunków dla armji: „Ale czyż tylko środki utrzymania armji w ściślejszem znaczeniu, to jest żywność wymaga ulepszenia? A odzież? A inne potrzeby? — Nie wiemy, jakiej rewizji podlega sukno przeznaczone dla armji; nie dowiadujemy się, że sukno to zamiast z porządnych nici wełnianych fabrykowane jest z krótkiej wełny tak, że po pierwszym deszczu rozlazi się w kawałki. Inne rzeczy także w najgorszym gatunku. Administracja wojskowa powinna się zwrócić do zgromadzeń obywatelskich, korporacyj kupieckich i komitetów rękodzielniczych, aby jej pomocną były przy zakupnie i odbiorze towarów, a z pewnością ciała te spełnią swój patrjotyczny obowiązek bez żadnych egoistycznych pobudek.

Z Moskwy donoszą: Wielka partja pszenicy nie została w Odesie przyjętą przez intendenturę, ziarno bowiem było tak zepsute, że daleko w koło dawała się czuć zgnilizna. — Pod silną eskortą posłano do Wołogdy kilkunastu jeńców tureckich, gdzie postawieni zostaną przed sąd wojenny za zbrodnie dokonane w niewoli. — W Persji miała wybuchnąć cholera. Z tego powodu urządzono kwarantany na granicy.

KRONIKA.

Lwów 7. października.

Zamknięcie wystawy krajowej. Nagła i dotkliwa zmiana aury, niebardzo fortunnie wpłynęła na powodzenie ostatnich trzech dni wystawy, jednak pomimo dotkliwego zimna zakupiono w piątek biletów przy wejściu 1062, a w sobotę 2333. Do 6. wieczorem zwidziło wystawę 134.987 osób, a dochód wynosił 27.126 zł. 8 ct. wa. W niedzielę to jest w dniu zamknięcia, liczono pomimo zimna około 8000, które były obecne na placu wystawy.

Przed godziną 2. popołudniu zaczęto się gromadzić z obydwóch stron przedsionka w głównym budynku. Od strony głównych schodów, wzniesione było obszerne wzniesienie o kilku stopniach do wchodzenia i długi stół okryty podolskiemi kilimkami.

Na uroczystość zamknięcia przybył marszałek hr. Wodzicki i inni urzędnicy Wydziału krajowego. Ze strony namiestnictwa był p. prezydent Bartmański. Głównodowodzący jenerał hr. Neiperg, wraz z innymi jenerałami i wyższymi oficerami sztabu. Prezydent miasta i magistrat, Rada szkolna krajowa i reprezentacje innych władz. Mnóstwo dam, komitet cały i goście z prowincji, Warszawy, Wielkopolski.

O godzinie $^1/_4$ na trzecią, zajął miejsce na trybunie prezes wystawy ekscel. hr. Włodzimierz Dzieduszycki, obok niego po prawej dyrektor wystawy p. Bolesław Augustynowicz i p. Ludwik Wierzbicki, po lewej hr. Józef Badeni, prezes tow. roln. z Galicji zachodniej.

Hr. Dzieduszycki przemówił, że stosownie do programu, przystępuje do rozdania nagród i zamknięcia wystawy. Z przyczyn od komitetu niezależnych, nie mogą być medale rozdane, tylko poświadczenia na takowe, a to z powodu, że komitet zmuszony był nieomal do samego końca przyjmować nadsyłane przedmioty wystawowe, a tem samem utrudniona została jurorom ocena. My zaś konstatujemy na tem miejscu, że czy to pesymizm w nieudanie się wystawy, czy też brak jeszcze poczucia do wypełniania obowiązków obywatelskich, stawiały komitet w najtrudniejszem i drażliwem położeniu. Bo tenże rozesławszy w właściwym czasie zaproszenia na jurorów, doznał wielkiego zawodu, bo znaczna część tych panów nie tylko nie przybyła, ale nie uznała za stosowne donieść, że zaszczytu nie przyjmuje, gdy przecież takiej prostej formy grzeczności wypełnienia, miał komitet prawo wymagać po ludziach, którzy roszczą sobie prawo do jakiegokolwiek wychowania i cywilizacji europejskiej. Przybyli jurorzy z Korony i Wielkopolski, dla wielu pp. Galicjan był to jednak trud za wielki. Otóż takie niewypełnienie obowiązków naraziło nie tylko komitet, ale i wystawców na przykrości, gdy w ostatniej chwili potrzeba było rekrutować sędziów nieodpowiednich zadaniu.

Jeżeli więc stała się krzywda przy osiągnięciu nagrody któremu z wystawców, to niechaj tego nie kładzie na karb komitetu, ale na brak poczucia obywatelskiego tych panów jurorów, którzy nieobecnością swoją skrewili.

Po objaśnieniu hr. Dzieduszyckiego, przystąpiono do rozdania nagród, które w osobnej rubryce podajemy.

Podczas rozdawania dyplomów honorowych i certyfikatów na medale, przyjmowała publiczność tych przemysłowców, których praca zyskała uznanie powszechne, rzęsistemi oklaskami i serdecznemi życzeniami. Po nagrody sięgały wszystkie klasy społeczeństwa pracy, i w rzeczy samej dawały świadectwo, że nie stoimy na miejscu, ale się posuwamy naprzód.

Po ukończeniu tej części programu, hr. Włodzimierz Dzieduszycki przemówił sympatycznie i z ciepłem, które najlepszą otuchą i wiarą w przyszłość ogrzało publiczność. Mowę tę podamy jutro dosłownie.

Hr. Dzieduszycki wznosi okrzyk potrójny na cześć cesarza, muzyka odgrywa hymn.

P. hr. Józef Badeni, wiceprezes wystawy, zabrał głos jako reprezentant zachodniej Galicji. Główną treścią mowy było usiłowanie uniewinnienia Krakowian za brak udziału. Przyczyna ta, według zdania p. wiceprezesa, miała spoczywać w trudnem położeniu materjalnem i za wielkiem oddaleniu Krakowa od Lwowa. Usiłuje odeprzeć zarzut, że „nie zła wola, ale oddalenie od miejsca wystawy, trudne położenie materjalne i potrzeba robienia oszczędności dozwoliły zaledwie niektórym jednostkom wziąć udział. Nie czas, abyśmy się starali wzajemnie podejrzywać, ale usuwać nawet cień nieporozumień i łączyć wzajemnie (!?).

Po tem przemówieniu panowała bardzo przyzwoita cisza.

P. O. Bartmański usprawiedliwia nieobecność namiestnika, i dziękuje komitetowi za podjęte trudy, oraz za tak świetne rezultaty, w jakich wystawa przedstawiła pracę kraju. Podnosi, że bytność ministrów umiała ocenić te usiłowania i zasługi, jakie położyli, aby przemysł domowy podnieść w Galicji. Kończy mowę życzeniem „Szczęść Boże!“

Marszałek krajowy hr. Wodzicki przemawia słowami, które elektryzują wszystkich, trafiając do głębi dusz i serc polskich. Przechodząc genezę wystawy, mówi, jak rzadko kiedy które przedsięwzięcie miało tyle do zwalczenia trudności, aby dopiąć zamierzonego celu. Wojna powstrzymała braci naszych z innych prowincyj polskich, z któremi nas łączą najserdeczniejsze węzły, któreśmy zamierzali ścieśnić na tej wystawie. Wita bratniem słowem tych, co są obecni, tem serdeczniej, i prosi, aby zawieźli braterskie pozdrowienie. Podnosi zasługi obywatelskie prezesa wystawy, który ubezwładniony chorobą, w wózku siedząc otwierał wystawę, a obecnie widzimy, że duch odniósł zwycięstwo nad ciałem i dał mu zdrowie (grzmot oklasków). Pomimo najliczniejszych przeszkód i niewiary, wystawa przeszła wszelkie oczekiwanie i przedstawiła się świetnie, bo ci co się zajmowali zestawieniem, kierowali się głębszą myślą przyszłości. Zebranie warunków przemysłu domowego, daje nam obraz podstawy w dalszej pracy. W kraju przyzwyczajono się na złe narzekać, obawiano się tego egzaminu dojrzałości, wyobrażając sobie, że to będzie wystawa nędzy naszej. Czy tak było w istocie? — nie. Wystawa ta poucza nas, co jest, co mamy, a czego zbywało. Jest to wielka szkoła w początkach naszego rozwoju. Dział gospodarczo-rolniczy przekonywa nas, że tylko z tych gospodarstw mamy najcelniejsze okazy, którym wyjątek pozwala gospodarować zbytkownie. Przemysł domowy niech nam będzie drogoskazem na przyszłość. Wiele jednak potrzeba usilnej i umiejętnej pracy, aby przemysł domowy stał się podstawą dobrobytu ludu, który się kiedyś stanie jednym z ważnych czynników w harmonji społecznej, której dodatnia strona jest ruch — starania o odzyskanie czasu, któryśmy stracili od początku tego stulecia. Starajmy się poznać samych siebie. Za zasługę poczytać należy komitetowi, że unikał aby nie było blichtru, ale rachunek sumienia pracy. Dziwna to i nauczająca rzecz z wielu względów, że początki pracy naszej tak wydatne schodzą się z chwilą, gdy nas żelazna ręka przestała dręczyć, powróciła język, i kiedy było grzechem żyć i myśleć po polsku. Niechaj z tego biorą naukę despotyczne rządy, które braciom naszym zabraniają nie tylko pracy skutecznej, ale i mowy ojców. Niechaj biorą przykład, że bez nadania praw wolności, nawet prace ekonomiczne się rozwijać nie mogą, ale prowadzą kraje do bankructwa. Wystawa krajowa była konieczną potrzebą, czy była na czasie — to przyszłość pokaże.

Po zakończeniu mowy poleca marszałek odczytanie uznania zasług położonych przez hr. Dzieduszyckiego i komitet, osobnem pismem Wydziału krajowego.

Hr. Dzieduszycki dziękując za uznanie, zastrzega się, jakoby najwięcej zasług miał położyć, podnosi dalszą wolę kraju i obywateli. Na to uznanie „odpowiemy Ci pracą, panie Marszałku, i dozgonną miłością tej ziemi!“

Juljusz Mikolasch dziękuje w imieniu przemysłowców.

Prezydent miasta Jasiński: Wystawa została zamkniętą, niebawem znikną okazy i zabudowania, długo jednak zwracać się będzie chociaż myślą tęskne oko nasze, gdzieśmy się ze wszystkich części naszej ziemi witali. Wystawa ta daje nam obraz, że wiele rzeczy możemy znaleść, za któreśmy dotychczas wydawali pieniądze za granicą. Korzystajmy na przyszłość z tego przeglądu. Dziękuje tym, co brali udział w pracach wystawy, a szczególnie nie może pominąć jednego imienia, które się ze wszystkich ust wyrywało: prezesa hr. Dzieduszyckiego, i wnosi okrzyk „niech żyje“, który rozległ się po całym placu przy huku moździerzy i fanfarach muzyki.

Hr. Dzieduszycki: Pozwólcie, abym poprawił słowa: „Niech żyje komitet!“ Wśród głębokiego wzruszenia kończy, że wystawa zamknięta. — „Oby Bóg dał, aby takie owoce przyniosła, jakich sobie życzymy!

O godz. $6^1/_2$ zebrało się kilka tysięcy osób przed lokalem komitetu przy ulicy Zielonej, zkąd ruszył pochód z pochodniami. Na czele szła ochotn. straż ogniowa z lampionami, dalej muzyka „Harmonji“, reprezentacje przemysłowców, kupców i innych obywateli miasta. Przeszło 1200 pochodni tworzyło wspaniały widok, po drodze łączyły się z pochodem tłumy publiczności.

Pochód przyszedłszy na plac Franciszkański zatrzymał się przed pałacem hr. Dzieduszyckiego, do którego udała się deputacja obywateli. Hr. Dzieduszycki wyszedłszy na balkon, powitany został okrzykiem „Niech żyje!“ Z wielkiem wzruszeniem dziękował obywatelom, za tę oznakę życzliwości, a zakończył: „Daj Boże, abym się mógł odsłużyć krajowi!“ Cześć zasłudze obywatelskiej. Po odegraniu melodyj narodowych i nieustających okrzykach, pochód skończył się w największym porządku.

* Na uroczystość zamknięcia wystawy były zapowiedziane afiszami produkcje dwóch kapeli wojskowych, pułków Holstein i Ringelsheim i utwory choralne galicyjskiego Towarzystwa muzycznego. Natomiast zastaliśmy na wystawie tylko kapelę wojskową pułku Ringelsheim i kapelę Towarzystwa muzycznego „Harmonja.“ — Na utwory choralne gal. Tow. muzycznego nadaremnie czekaliśmy. — Kapela Harmonji prowadziła także wspaniały pochód ze światłem, i przed pałacem hr. Dzieduszyckiego odegrała potpuri z pieśni narodowych.

Dla dzielnych i poczciwych Turków panie: Zenobja Kulwic, F. Czekińska z Czortkowa, Honorata Łukowska z Rohatyna i p. Prokopowicz ze Lwowa szarpie; z nad Zbrucza nadesłano ze składek gld. 17·40.

Kurs zimowy powszechnej szkoły przemysłowej rysunków i modelowania przy miejskiem muzeum przemysłowem we Lwowie, ustanowionej rozporządzeniem ministerstwa oświaty z d. 18. grudnia 1876 l. 19,337 otwarty zostanie dnia 11. bm. Szkoła ta przedewszystkiem dla rękodzielników przeznaczona, ma zadanie podać im sposobność wyuczenia się rysunków i modelowania tak niezbędnie w zawodzie rękodzielniczym potrzebnego. Młodzież innych zawodów, a mianowicie słuchacze wszechnicy, uczniowie gimnazjów itp., którzyby pragnęli pobierać nauki rysunków i modelowania, lub przygotować się do wyż. szkół artystycznych, znajdą również przyjęcie w tej szkole w miarę wolnego miejsca. Nauka udzielaną będzie w kursie zimowym codziennie wieczorem od godziny 6—8 z wyjątkiem soboty i niedzieli. Dla kobiet, któreby chciały pobierać naukę w tym względzie, udzielaną będzie nauka rysunków oddzielnie dwa razy tygodniowo, tj. we środę i sobotę odz. 2—4 z południa. Opłata wynosi 1 guld. za każdy kurs i uiszczoną ma być z góry. Młodzież zostająca pod opieką tudzież uczniowie gimnazjów, wykazać się mają zezwoleniem rodziców, opiekunów a względnie dyrekcji gimnazjum. Wpisy do szkoły rozpoczynają się dnia 8. bm. i trwać będą tak długo, dopóki miejsce na przyjęcie pozwoli. Zgłaszać się należy do kierownika tej szkoły w kancelarji szkolnej w miejskiem muzeum przemysłowem w ratuszu na 1 piętrze od godz. 10—12 przed południem.

W zakładzie Ossolińskich odbędzie się dnia 12. października o godzinie w pół do 12tej rano uroczyste doroczne posiedzenie, na którem zdana będzie publiczności sprawa z całorocznych czynności Zakładu. Ci, których stan tego zakładu naukowego zajmuje, proszeni są, ażeby ogłoszenie to raczyli przyjąć za osobiste zaproszenie.

Teatr. W teatrze hr. Skarbka dzisiaj 8. bm.: „Teatr amatorski“ krotochwila w 2 aktach M. Bałuckiego i „Za panią matką idzie pacierz gładko“ Łączyńskiego.

* Dowiadujemy się, że dziś lub jutro przybywa do Lwowa na gościnne występy pani Leontyna Parżnicka. Należała ona przez czas dłuższy do składu teatru krakowskiego i była jedną z jego ozdób rzeczywistych, nie potrzebujących, aby je do wyższej artystycznej potęgi podnoszono za pomocą reklamy. W z. r. przeniosła się do teatru poznańskiego, gdzie zamożniejsi amatorowie sceny, widząc że środki materjalne dyrekcji nie pozwalają na zaangażowanie takiej artystki, utworzyli specjalną subwencję dla teatru, mającą jedynie na celu umożebnienie p. Parżnickiej dłuższego pobytu w Poznaniu. W r. b. p. Parżnicka występowała w jednym z teatrów warszawskich i znalazła powodzenie przechodzące wszelkie oczekiwania. Głosy recenzentów warszawskich pełne są pochwał dla niej, których echo odbiło się także w korespondencjach do pism tutejszych. Witamy serdecznie utalentowaną artystkę

w murach nadpełtwiańskiego grodu i jesteśmy pewni, że niejedną chwilę wyższej artystycznej rozkoszy jej zawdzięczać będziemy.

Kraków 7. października. Dziś w nocy pierwszy raz spadł w Krakowie termometr niżej zera; rano zaledwie dochodził + 1° R. Zimno zaś tem mocniej czuć się daje, że towarzyszy mu wiatr ostry północny.

Ukazał się dzisiaj pierwszy numer tygodnika „Echo", poświęconego literaturze, teatrowi i sztukom pięknym. „Echo" wychodzić będzie co sobota w południe. Pierwszy numer zaleca się tak formą jak treścią. Wydanie jest bardzo staranne i mieści w sobie obiecującą obfitość przedmiotów: Rozbiór komedji „Wychowanka" Fredry, „Wiadomości teatralne," „Wiadomości literackie," pełen werwy wiersz p. Bartelsa: „Całą gębą pan," sztuki piękne, korespondencje ze Lwowa, z Miasta, i odcinek: W jaki sposób zostaje się dziennikarzem w Paryżu.

Dziś w sali ogrodu Strzeleckiego otwartą została wystawa owoców, oraz płodów pszczelnictwa i jedwabnictwa, a jutro w niedzielę odbędzie się o godzinie 11tej przed południem w pobocznej sali zgromadzenie członków Towarzystwa pszczelno-jedwabniczego i sadowniczego.

Wczoraj otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw p. Stanisław Zieleniewski, krakowianin.

W kościele księży Franciszkanów umieszczono nagrobek śp. Franciszka Kołosowskiego, oficera wojsk polskich z r. 1831, sekretarza Towarzystwa sztuk pięknych w Krakowie, zmarłego 1872 r. Pomnik ten jest roboty rzeźbiarza p. Władysława Eliasza.

Warszawa 5. paźdz. (Różne wiadomości.) Ks. Gintowt, biskup sufragan i administrator dyecezji Płockiej; przybył do Warszawy.

Wczoraj mieliśmy sposobność słyszeć na wieczorze u państwa Poorten [illegible] nieznaną jeszcze w Warszawie artystkę pannę Julję Trzeszczkowską. Jest to uczennica słynnej pani Nissen-Saloman, która tyle pierwszorzędnych talentów wykształciła.

Kalendarz rolniczy na r. 1878 Antoniego Strzeleckiego opuścił już prasę. Dzieli się jak zwykle na dwie części i zawiera książeczkę do notatek gospodarskich i obszerny dział informacyjny i gospodarczy.

Ekspedycja towarów na kolei lubelsko-warszawskiej została wstrzymaną na jakiś czas, z powodu przewozu wojsk.

Liczba uczniów w puławskim instytucie rolniczym znacznie się zwiększyła z początkiem roku szkolnego. Obecnie jest ich 170.

W tych dniach powróciło z placu boju do Warszawy dwóch drobnych handlarzy, którzy trudniąc się dostawami, jakiś czas około armji się kręcili. Powiadają oni, że woleli się wyrzec wszelkich możebnych zysków i wrócić zkąd przybyli. Trudności dostawy i prowadzenia jakiegobądź handlu mają być wielkie. Drożyzna wszędzie, a brak artykułów codziennych potrzeb ogólny. — Kupiłem, mówi jeden z nich, przed wyjazdem z Warszawy, parę butów i zapłaciłem rs. 10. Jeździłem w nich i chodziłem po błocie z miesiąc a może i więcej. Kiedy wyjeżdżałem ztąd jeden Rumun do mnie powiada: Sprzedaj mi buty. — A ja mówię w czem pójdę? — Kupisz sobie w drodze inne. Targ w targ i sprzedałem mu buty, bo mi zapłacił za stare, już zchodzone, jeszcze rs. 16.

Izby skarbowe kielecka i piotrkowska ogłaszają licytacje na parę większych majątków poduchownych, które jednak nabywać mogą tylko chrześcijanie albo protestanci w służbie rządowej zostający.

W czasie bytności Matejki w Warszawie powstała i agituje się w kole naszych malarzy myśl, ażeby prosić mistrza o wykonanie obrazu z dziejów naszego miasta, któryby następnie zakupionym został na własność miasta, i był zachowany na pamiątkę pobytu artysty w tym grodzie.

Poznań 5. października. Jak słychać, zarząd Towarz. przyjaciół nauk prosił Matejkę, aby w powrocie do Krakowa nie ominął naszego miasta.

Zurychski prof. Kinkel znany ze swej sympatji dla Polaków, bawi obecnie w Poznaniu, miał tu już odczyt jeden, wczoraj był w Toruniu, gdzie także z odczytem wystąpił, a jutro będzie tu miał drugi odczyt.

Z Gniezna donoszą do *Ostd. Ztg* pod datą 4go bm., że wielkie zdziwienie wywołało tam aresztowanie w Poznaniu pani M. z Gniezna, którą policja aresztowała, gdy wydawała fałszywe ruble. W skutek tego aresztowano w Gnieźnie wczoraj wieczorem pp. T. W. i M. z Kongresówki. Przy jednym z uwięzionych miano znaleść jeszcze znaczną ilość fałszywych rubli.

Wiedeń 6. paźdz. (Kronika wiedeńska.) Cień, który okrywał dotychczas kradzież popełnioną w burgu, został rozjaśniony. Kradzież tę popełniono w cesarskiej kancelarji gabinetowej w biurze radcy Morathala. Wszystkiego skradziono 29 sztuk renty po 1000 gld., prywatną własność wspomnionego radcy. Kradzieży tej dokonali woźny Zachmeister i kancelista adwokacki Levay. Papiery już sprzedane. — Wczoraj w nocy przyjechał do Wiednia tryesteńskim pociągiem pospiesznym 28-letni mężczyzna i stanął w jednym z hotelów 4go cyrkułu. Zamówił wieczerzę i kazał służącemu oddalić się. Po chwili rozległ się strzał, służący nadbiegł i znalazł przybysza nieżywego, leżącego na łóżku z rewolwerem w ręku. Przywołany lekarz skonstatował, że kula przeszyła płuca i serce i śmierć nastąpiła bezzwłocznie. Z papierów okazało się, że samobójca nazywał się dr Giulio Sartori di Berguico i był wicekonsulem włoskim. Znaleziono przy nim znaczniejszą kwotę pieniężną w złocie i papierach wartościowych.

Teresa Tietjens, słynna śpiewaczka, umarła w Londynie dnia 3. bm.

Peszt 4. października. Posługacze publiczni, których wynajęto jako służbę policyjną w aferze Helfy'ego, znajdują się w fatalnej sytuacji. Wszędzie na nich krzywo patrzą. Każdy sądzi, że są pomocnikami policji rządowej, unikają ich i nie najmują do roboty. W tym kłopocie zwrócili się z prośbą do ministerstwa, aby ich nigdy nie najmowano do służby publicznej, bo to im grozi kompletną ruiną.

Pani Modrzejewska nie przestaje być przedmiotem żywego zajęcia nie tylko dla dzienników naszych ale i obcych. Nawet w moskiewskich pismach spotykamy szczegóły, dotyczące naszej artystki, a nie wszystkim wiadome. I tak między innemi spotykamy się z artykułem o Modrzejewskiej w łamach dziennika *Sław. Wiedom.*: „Modrzejewska — mówi powyższy dziennik — wyjechała przed rokiem do Ameryki, wziąwszy poprzednio 6-miesięczny urlop od dyrekcji teatru warszawskiego. Urlop ten przetrzymała i w skutek tego według umowy winna była zapłacić temuż teatrowi 5 tysięcy rubli, ale jak łatwo odgadnąć, kwoty tej nie wniosła. Pobyt w Ameryce wyczerpał wszystkie zapasy pieniężne, jakie artystka wzięła ze sobą z Warszawy, i tym sposobem pani Modrzejewska znalazła się w położeniu bez wyjścia — dla ludzi nie mających ani charakteru, ani energji. Nie tak się stało jednak ze znakomitą artystką. Przysposobiła ona na pomoc wszystkie swe siły, całą energję i w ciągu 8 miesięcy, podczas których, jak sama pisze do przyjaciół, pracowała jak „pilny i biedny student" — stała się z polskiej, angielską artystką! — Przyznać należy, że jest to fakt trudny do uwierzenia, cudowny, któremu niepodobna nie przyklasnąć, bez względu na to, kim jest ta energiczna kobieta, ta utalentowana artystka, bez względu na to, do jakiego należy narodu. Obecnie wszystkie dzienniki w San-Francisco brzmią pochwałami na jej cześć, fotografje jej z rąk do rąk w niezliczonych egzemplarzach, wszystkie znakomitości składają jej swe wizyty. Podpis jej, jak utrzymują kompetentni, wart jest 200,000 dolarów, z nieznanej osobistości stała się najsympatyczniejszą i jenjalną aktorką. Jak daleko zaś sięga ta sympatja, może zaświadczyć ten fakt, że poprzedniczka Modrzejewskiej i rywalka, słynna amerykańska aktorka Rosa Eytins, pierwsza złożyła jej wizytę i uznała jej zwycięstwo."

Russki Mir donosi, że ziemianie guberni podolskiej postanowili zboże swoje odstawiać do Królestwa i Krakowa na podwodach. Cała gubernia literalnie przepełniona jest ajentami królewieckimi i krakowskimi, którzy zakupują u ziemian zboże w bardzo znacznych partjach i odstawiają takowe na najbliższe stacje kolei żelaznej. Do stacji Żmerynki dostawa zboża na podwodach kosztuje rubli 2·40, zkąd dalej idzie już koleją żelazną. Ceny w ogólności są dość wysokie. Jak tylko kolej żelazna oswobodzi się nieco i pocznie przewozić zboże, ceny te zapewne jeszcze znacznie podskoczą.

W Anglji ujęto i odstawiono do Essen dnia 3go bm. kupca Waldhausena, który przed trzema laty umknął, zostawiwszy półtora miljona marek długu.

Ogłoszenia urzędowe. „Gaz. Lwow." z d. 6. bm. Licytacje. Realność pod l. 16 w Wojkowicach (powiat Sądowa Wisznia). Cena wywołania 1567 złr. — [illegible] l. 3 w [illegible]. Cena wywołania 4050 złr. — Konkurs. Posada nauczyciela przy szkole etatowej w Jazłowcu. Płaca roczna 450 złr.

Wystawa krajowa.

Wyroki sędziów w grupie 19. (Środki pożywienia). Komisja sędziów grupy 19 (środki pożywienia) złożona z pp. J. A. Baczewskiego, dr. A. Freunda, Karola Mikolascha, dr. Bronisława Radziszewskiego, H. Raucha, dr. Stelli Sawickiego, Gustawa Schneider, dr. Romana Wawnikiewicza, dr. Oskara Widmana i Zygmunta Zółkiewskiego przyznała następujące nagrody:

I. Dyplom honorowy:

Janowi Götzowi w Okocimie i Krakowie, za wzorowe urządzenie browarów i wyborne piwo.

Juliuszowi Mikolaschowi we Lwowie, za rafinerję spirytusu.

Józefowi Thom i synowi we Lwowie, za pierwszorzędne wyroby młynarskie.

II. medal zasługi:

Stanisławowi Armatysowi w Krakowie, za piękne krupy jęczmienne.

A. Breithauptowi w Hagenau (Alzacji), za olej chmielowy.

Adolfowi Fraenkel i synowi w Białej, za rozolisy i likiery.

Freundowi, Szancerowi, Olszewskiemu i Kahlmanowi w Stanisławowi za mąkę.

L. Gall i Synowi w Tarnopolu, za pierwszorzędne wyroby młynarskie.

F. Grosowi i Strusowi, za rozliczne gatunki czekolady.

Zofji Hoff z Krakowa za szampany.

F. Jankowskiemu w Warszawie, za spirytus rafinowany.

Janowi Klein we Lwowie, za wyborny leżak.

J. Kreutzer w Lipniku, za rosolisy i likiery.

Maciejowi Kosteckiemu, za wytworne i eleganckie wyroby cukrownicze.

A. Mankowskiemu, za konserwowanie wina i za marynaty.

Michałowi Monne we Lwowie, za rosolisy i likiery.

Bar. Jakubowi Romaszkanowi w Horodence, za wyborne sortowanie krup perłowych.

Zygmuntowi Ruckerowi we Lwowie, za konserwy kminkowe.

Franciszkowi Schefer w Zaszkowie, za wyborne jagły.

Józefowi Suumierskiemu w Słotwinie, za dobre piwo.

Ozjaszowi Szmolkes we Lwowie za dobre piwo.

Prócz tego zasługują zdaniem komisji na uznanie pp. J. Pipes we Lwowie, za kremy musujące; J. Spernold we Lwowie, za pierniki; K. Berdarich we Lwowie, za pierniki.

Wyroki sędziów w grupie 18 (przemysł chemiczny). Komisja sędziów grupy 18 (przemysł chemiczny) złożona z pp. J. A. Baczewskiego, dr. A. Freunda, K. Mikolascha, dr. B. Radziszewskiego, H. Raucha, dr. Stella Sawickiego, G. Schneider, dr. R. Wawnikiewicza, dr. O. Widmana i Z. Zołkiewskiego przyznała następujące nagrody:

I. Dyplom honorowy: Baranowskiemu Teodorowi i Syn w Krakowie, za wyborne oleje i pokost.

Hr. M. Załuskiemu w Iwoniczu, za wytrwałe i skuteczne usiłowania, skierowane do podniesienia zakładu zdrojowego i za kierunek naukowy.

II. Medal zasługi: Hr. Blucher v. Wahlstadt w Germakówce, za wyborne oleje.

F. Dydackiemu i Towarzystwu przemysłowemu we Lwowie, za wyborne zapałki.

E. J. Friedrichowi we Lwowie, za wyborne mydła.

J. Ihnatowiczowi we Lwowie, za rozliczne wyroby kosmetyczne i za kumys.

C. H. Lipschützowi w Skolem, za wyrób drutów do zapałek.

K. Medweckiemu w Zegiestowie, za wytrwałe usiłowania, skierowane do podniesienia zakładu zdrojowego.

E. synowi Pongratz i spółce w Białej, za oleje eteryczne.

Schubuthowi i Synowi we Lwowie, za czyste i gustowne wyroby woskowe.

W. Teplo we Lwowie, za rozliczne wyroby kosmetyczne.

Prócz tego zasługuje zdaniem komisji na uznanie p. Ehrlich we Lwowie za zapałki.

Medale dla współpracowników w grupie 18. i 20. Komisja sędziów dla grupy 18 i 19 przedstawiła następujących kandydatów do medalów dla współpracowników:

L. Andruszewskiego i Gorskiego, współpracowników p. Mikolascha; Longchamps, w Lubieniu.

Dr. Bronisława Lutomańskiego, dyrektora zakładu kąpielowego w Iwoniczu.

A. Muszyńskiego u p. Baczewskiego; Nowórytę, współpracownika p. Kosteckiego; Steiners, piwowara w Krasiczynie.

Wyroki sędziów w grupie 21. (Wyroby ze skóry). Komisja sędziów dla grupy 21 (wyroby ze skóry), złożona z pp. J. Stromengera, Andrzeja Szklarskiego i K. Tuczyńskiego, przyznała następujące nagrody:

Medal zasługi: J. Benaluk ze Lwowa, za własnoręczne dobre wykonanie chomąt angielskich.

Bochaczewskiemu z Rymanowa, za uprząż roboczą.

J. Hermanowi z Gródka, za uprząż roboczą.

M. Ochmann ze Lwowa, za celującą robotę galanteryjną.

F. Swaczynie ze Lwowa, za dobre wykończenie roboty.

M. Walichiewiczowi ze Lwowa, za praktyczną uprząż roboczą.

Przemysł domowy. Dyplom honorowy udzielono: 1. JW. pani A. z Działyńskich hr. Potockiej, za założenie i utrzymywanie szkoły snycerskiej w Rymanowie, wyrażając równocześnie uznanie z powodu znakomitego rozwoju i kierownictwa tejże szkoły.

2. Prześw. reprezentacji wolnego miasta Drohobycza za urządzoną wystawę zbiorową przemysłu tego miasta, i danie tem samem czynnej pomocy do przedstawienia rozwoju przemysłu domowego w Drohobyczu.

1. Z działu wyrobów glinianych: 1. Bachmińskiemu, garncarzowi z Kossowa, medal zasługi i pięć dukatów w złocie, za wyroby garncarskie, zajmujące pierwsze miejsce pomiędzy wszystkiemi okazami, znajdującemi się na wystawie. Wyroby te odszczególniają się tak pod względem wykonania technicznego, jako też pod względem piękności kształtów i ozdób.

2. Baranieckiemu, garncarzowi z Kossowa, medal zasługi, za wyroby, które z wielu względów dorównywują wyrobom powyżej wymienionym.

3. Barylemu Szostopalskiemu z Sokala, medal zasługi za wyroby garncarskie i zduńskie, przy których podnosi się dobra technika w przerabianiu i wypalaniu gliny, ładna polewa, wybitne i charakterystyczne ozdoby i wielka ilość różnorodnych przedmiotów.

4. Słowickiemu, garncarzowi z Kołomyi, medal zasługi za przedmioty świadczące o dobrej technice pod każdym względem. Z powodu dalej, że majster ten uczęszczał do szkoły garncarskiej w Kołomyi z widocznym skutkiem, dalszą nagrodę pięć dukatów w złocie.

5. Okazom garncarskim z Brzeżan, medal zasługi za dobrą technikę w przerabianiu i wypalaniu gliny, w szczególności zaś za bardzo ładną i dobrą polewę.

6. Okazom garncarskim z Brzostka, medal zasługi za dobre wyroby, piękne kształty pojedynczych okazów, przeważnie jednak za piękną ornamentykę.

7. Okazom garncarskim z Kołaczyc, medal zasługi za dobre wykonanie techniczne, piękną i trwałą polewę i ładną ornamentykę.

8. Okazom garncarskim z Gródka, medal zasługi za dobre wykonanie techniczne i bardzo piękną polewę.

9. Bunakowi, garncarzowi z Załasa, medal zasługi za znakomite wykonanie techniczne wielkich garnków.

(C. d. n.)

Sprawy gospodarcze i handlowe.

Przemyśl 6. października. (Sprawozdanie tygodniowe) Na naszym targu płacono: Pszenicę 100 kilogr. złr. 10.— do 11·—, żyto 100 kilo złr. 6·50 do 7 —, jęczmień browarny 100 kilo złr. 7·50 do —·— jęczmień pastewny 100 kilo 6·— do —·—, owies 56 kilo 2·90 do 3·20, hreczka 79 kilo 6·— do 6·40, fasola 100 kilo —·— do —·—, bób 100 kilo 7·— do 7·50, koniczyna 100 kilo 40.— do 50·—, groch 100 kilo 3·— do 10, wyka 100 kilo 5·20 do —·—, ziemniaki 100 kilo —·— do —·—, masło 56 kilo 43.— do 48·—, kukurudza 100 kilo 5·60 do 6·20, miód 56 kilo —·— do —·—, nafta 50 kilo —·— do —·—, lnianka 56 kilo 12·— do 12·50, nasienie konopne 69 kilo złr. —·— do —·—, rzepak 100 kilo złr. 16 — do 17 —, spirytus za 56 liter 80 Tral. 15·— do —·—, kminek 56 kilo zł. 22 do 24·—.

Ostatnie wiadomości.

Czytamy w *Pester Lloydzie* z dnia 5. b. m.: „W wiedeńskich kołach politycznych, jak nam ztamtąd donoszą, ruchowi siedmiogrodzkiemu przypisują tylko cechę epizodu zakończonego wraz z odkryciem i przytłumieniem. Gratulują sobie szybkiego zakończenia jego, gdyż inaczej wielka klęska byłaby trafiła nierozważnych, którzy wzięli udział w sprawie, a rząd miałby był kłopoty. Teraz pozostaje tylko przeprowadzenie śledztwa, aby się wyjaśniła historja początku. Ponieważ nici jej zdają się być bardzo rozgałęzione, przeto dłuższego trzeba będzie czasu do ich rozwikłania zupełnego. Nim to nastąpi, należy być bardzo ogłędnym w domysłach, iż sprawa miała rozmiary, nieograniczające się tylko na terytorjum siedmiogrodzkiem." Ten sam dziennik umieszcza także dwa telegramy ze Lwowa z doniesieniem, że posądzenie Polaków o autorstwo wyprawy siedmiogrodzkiej rozdrażnia umysły w Polsce. *Pester Lloyd* dodaje w nawiasie, iż prasa węgierska nie podnosiła tych posądzeń, lecz powtarzała je jedynie z dzienników wiedeńskich, a w innym miejscu powtórzywszy dosłownie to, co w tym przedmiocie napisała *N. fr. Presse* (patrz wczorajszy dodatek) powiada szanowny organ węgierski: Pospieszamy ogłosić to doniesienie, które nas dziś w nocy doszło. Teraz więc powinny ucichnąć pogłoski o spiskach polskich, jako też rozdrażnienie, o którem donoszą telegramy ze Lwowa.

Telegramy „Dziennika Polskiego"

Londyn 7. października. Według doniesienia biura Reutera, Reuf pasza donosi z Szypki 4. bm. Bataljon piechoty i oddział jazdy przedsiębrał rekonesans ku wąwozowi Hain, i odparł tam komendę bułgarsko moskiewską.

Sulejman pasza donosi d. 4. bm.: Kawalerja moskiewska zaatakowała dziś przednie straże tureckie pod Turadere niedaleko Karlowika, lecz została odpartą.

Stambuł 7. października. „Corr. Havas" donosi: Mehemed Ali obejmuje komendę armji operującej przeciwko Czarnogórze. Powołano pod broń ostatnie rezerwy.

Wczoraj nadszedł telegram od Muktara paszy, który ocenia straty moskiewskie w ostatnich bitwach na 10.000, tureckie zaś na 2000 zabitych i rannych.

Gorni Studeń 6. października. (Biuletyn urzędowy.) Wczoraj przybył tu w. ks. Mikołaj z okolic Plewny. Wszędzie spokój. Zimna słota.

Wiedeń 8. paźdz. Car zachorował na febrę i dlatego główna kwatera przeniosi się do Sistowy. Na radzie wojennej zdecydowano prowadzić wojnę przez zimę, na wiosnę wystawić nową armję. — Bismark wystosował drugą notę do Porty w sprawie konwencji genewskiej.

Klapka w liście do „N. fr. Presse" ponownie zaprzecza pogłoskom o udziale swoim w ruchu siedmiogrodzkim. — Jednowagonowy ładunek broni przytrzymany w Szczakowie, ma pochodzić ze Szwajcarji i był przeznaczonym dla nihilistów moskiewskich

Telegramy zbożowe z dnia 6. października.

Wiedeń: Pszenica zł. 11·15 —·—; żyto zł. 8·45 —·—; okowita pr 10.000 liter-percent zł. 33·75 —·—; — Budapeszt: pszenica (75 kilogr.) na jesień zł. 10·80; Berlin: Pszenica żółta na październik 229·50, żyto loco —·—, okowita 49·60; Szczecin: pszenica na wrzes.-paźdz. —·—, rzepak na jesień 342·—; Paryż: mąka 100 kilo 70·—.

Wiedeń, 8. października, 10 godz. 45 min.

Akcje Kredytowe	217 90	Akcje kolei Kar.-Lud.	247·50
„ Anglo-Austr.	94·60	„ „ Połudn.	—·—
„ Unionsbank	—·—	„ Banku Fr. Austr.	—·—
„ Vereinsbank	—·—	20-frankówka	9·43½

Usposobienie: słabe.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń, 6. października, 2 godz. 23 m.

Losy kredytowe	161·25	Ung. Staats-Obl. 1877	66·—
Akcje Węgier. Kred.	197·50	Galic. Indemnizacja	85·25
„ Ang.-Austr. B.	94·—	1864 Losy	132·25
„ Unionsbank	64·—	Siedmiogr. kolej	105·—
„ kolej Kar.-Lud.	246·50	Verkehrsbank	99·—
„ „ Północn.	194·—	Tureckie Losy	14·75
„ „ Połudn.	71·50	Węg.-Gal. kolej	100·50
„ „ Alfölds.	119·—	Baubank-Actien	—·—
„ „ Elżbiety	175·50	Staatsbahn	267·—
„ „ Lw.-Czer.	119·50	Bankverein	70·—
„ „ Węg. Pół.	111·—	Węgierskie Losy	80·25
„ „ Rudolfa	113·—	Reichsmark	58·05
„ „ Albrechta	—·—	Rossyjskie banknoty	1·17

Usposobienie: mdłe.

Wiedeń, 6 października.

Jed. dług pań. w bank.	64·—	Londyn	117·50
„ „ „ w sreb.	66·65	Srebro	104·60
Renta w złocie	74·30	20-frankówka	9·42
Losy pożycz. z r. 1860	111·—	Dukat ces. men.	5·62
Akcje banku narod.	843·—	100 marek niemiec.	58·05
Akcje banku kredyt.	213·50		

Berlin.

Rossyjskie noty ban.	202·50	Staatsbahn	—·—
Akcje kredytowe	375·—	Kolei Rumuńskiej	14·60
Lombardy	124·50	Austrjackie banknoty	172·10
Galicyjskie	107·25	Uspos.: spokojne.	

Paryż, 3% renty 69·25 Lombardy 163·—.

Przyjechali do Lwowa dnia 8. października.

Hotel Langa. A. Delinowski i J. Schütz z Tarnopola, J. Stolzman z Brodów, Z. Schlesinger z Morawy, L. Laufer z Lipska, L. Ledenois z Paryża.

Hotel Żorza. K. Zwolski z Bryńca, A. Hübner z Pragi, W. Kozłowski z Ołomuńca.

Hotel Europejski. A. Dewicz z Czerkaszczyzny, W. Raczkowski z Paryża.

Hotel Angielski. H. Starzewski z Kałusza, W. Bartożyński z Jawozy, J. Dwernicki z Topolnicy, M. Szumlański z Krzywego, L. Leszczyński z Przemyśla.

Dnia 6. października.	żądają	płacą
Lwów, z izby handlowej.		
I. Akcje za sztukę.		
Kolei gal. Kar. Lud. à 200 zł.	249 50	247 50
„ Lw.-Czern. à 200 zł.	122 —	119 —
Banku Hip. gal. à 200 zł.	244 50	241 50
„ Kred. gal. à 200 zł.	218 —	214 —
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Tow. Kred. gal. 5% w. a.	86 25	85 50
„ „ „ 4% „	79 25	78 40
„ „ „ 5% „	86 25	85 50
Banku Hipotecz. galic. 6%	90 50	89 60
III. Listy dłużne za 100 zł.		
Galic. Zakł. kred. włoś. 6%	93 50	92 50
Ogóln. roln. kred. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los. w 15 l.	91 30	90 25
Tow. kred. ziemsk. 6% w 15 l.	— —	— —
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galicyjskie	86 25	85 25
Pożyczki kraj. 1873 a 6%	91 50	89 10
Losy miasta Krakowa	15 50	14 —
„ „ Stanisławowa	21 —	19 —
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 59	5 49
„ cesarski	5 65	5 55
20 frankówka	9 47	9 36
Pół imperjał rossyjski	9 65	9 45
Rubel rossyjski srebrny	1 90	1 80
„ „ papierowy	1 19	1 17
100 marek niemieckich	58 25	57 25
Srebro za 100 zł.	106 —	104 —
Kupony w srebr. za 100 zł.	105 50	103 50
Wiedeń, 5. paździer.		
5% jedn. dług państ. bank.	64 40	64 25
5% „ „ „ srebr.	67 —	66 80
Renta w złocie za 100 pap.	75 30	75 15
5% Oblig. ind. [illegible] Austr.	104 50	— —
5% „ „ czeskie	103 50	— —
5% „ „ węgierskie	78 25	77 75
5% „ „ galicyjskie	86 —	85 50
5% „ „ bukowińsk.	82 50	81 50
5% „ „ siedmiogr.	76 25	75 50
5 węg. poż. kol. 300 fr. 120 zł.	98 —	97 75
Listy zastawne.		
5% Banku Narod. listy	97 80	97 60
6% galicyjskie	— —	77 75
5% „	85 50	85 —
5% gal. zakł. kred. włośc.	94 —	93 —
Tow. kred. ziemsk. 6% w 15 l.	82 —	80 —
5% [illegible] listy	— —	— —

	żądają	płacą
5% Zakładu kredyt. austr.	104 —	103 25
5 „ Domen państw. 120 zł	133 50	132 50
Pożyczki loteryjne.		
Losy pożyczk. z roku 1839	317 —	315 —
„ „ „ 1854	107 50	106 75
„ „ „ 1860	111 50	111 —
1/5 losów pożyczki austr. państw z r. 1860	120 —	119 50
Losy pożyczki z r. 1864	132 25	131 75
„ prem. pożycz. węgier.	81 25	80 75
„ Comorente	26 —	25 —
„ Kredytowe	161 75	161 25
„ Żegl. par. na Dunaju	93 25	92 50
„ księcia Salm	39 50	39 —
„ „ Palfy	29	28 —
„ „ Klary	29 50	29 25
„ hr. St-Genois	30 —	29 —
„ miasta Budy	29 10	28 75
„ ks. Windischgrätz	29 —	28 25
„ hr. Waldstein	22 75	22 25
„ hr. Keglevich	13 25	12 75
„ Rudolfa	— —	—
„ tureckie 400 franków	15 50	15 —
Akcje bankowe i przemysł.		
Banku narod. austrjac.	845 —	843
Zakładu kredytowego	217 75	217 25
Żeglugi par. na Dunaju	350 —	348 —
Kolei półn. Ferdynanda	1950	1945
„ rudolfowej fr. a.	272 50	271 50
„ zachod. c. Elżbiety	174 50	177
„ Południowej	72 60	71 50
„ Galicyjskiej	249	248 50
„ Czerniowieckiej	121 —	121 —
„ Albrechta	— —	— —
„ węg. północ.-wsch.	112 75	112 25
„ ks. Rudolfa 200 zł w sr.	15 —	14 75
„ Alföld. Fiumańskiej	115 50	115 —
„ Koszycko-Bogum.	109 —	108 50
„ Siedmiogrodzkiej	108 —	107 —
„ Cisańskiej	— —	— —
„ wschod.-węgierskiej	— —	— —
„ austr.-północ.-zach.	114 50	114 —
„ Franciszka-Józefa	135	134 —
Banku anglo-austrjac.	99 50	99 —
Zakładu kredyt. węgier.	199 —	198 50
Banku franko-austrjac.	0 —	0 —
„ galic. dla handlu i przem. w Krakowie	— —	70 —
„ [illegible] gal.	— —	— —
„ galicyjski hipot.	— —	— —
„ [illegible]	100 50	100 —

Obligi pierwszeństwa	żądają	płacą
Kolei koszycko-bogum.	72 50	71 —
„ państwow. 500 fr.	149	147 —
„ Emisja z r. 1867	14[illegible] —	— —
„ południow. 500 fr.	105 10	104 80
„ Bony 1875-76 6%	— —	— —
„ p. c. F. 100 zł. m. k.	100 50	99 50
„ „ 100 zł. w. a.	98 —	96 —
„ „ w srbr. 5%	105 —	104 —
„ połud. pół. niem. 5% za 100 zł. w. a.	87 —	86 —
„ 5% w srebrze	— —	— —
„ galic. Kar. Ludw. 300 zł. w. a. w srb. 5% za 100 zł.	100 —	99 50
„ Emisja II.	98 50	97 75
„ Lw.-Czer. à 300 zł. w srb. 5% za 100	76 —	75 —
„ Emisja z r. 1867	75 —	74 50
„ Siedm. 300 zł. w. a.	66 50	66 —
„ ks. Rudolfa 300 zł. w sr. 5% za 100 zł.	75 75	— —
Tow. [illegible] po 300 zł.	89 —	87 —
Waluty.		
Cesarskie korony	5 63	5 61
„ dukaty na wagę	5 64	5 63
20-frankówka	9 42	9 41
Suwereny angielskie	11 82	11 78
Imperjały rossyjskie	9 67	9 64
Srebro	104 70	104 60
Srebro kupony	— —	—
Bank. państw. Niemiec. za 100 marek	57 90	57 80
Rubel pap.	1 18	1 17

Warszawa, 2 paźdz.	rb. kp.	rb. kp.
Listy zastawne 1ej serji	— —	100 —
„ „ 2ej serji	— —	100 —
„ „ kupon	— —	110 —
„ „ nowe	90 —	89 70
„ „ kupon	— —	137 1/2
„ likwidacyjne	84 75	84 85
„ „ kupon	— —	30 1/2
Kolej warszaw.-wied.	— —	—
„ „ bydgos.	— —	—
Los pożycz. prem. 1864	— —	209 —
„ „ „ 1866	— —	206 —

Nr. 31.190.

Obwieszczenie.

Celem wykonania **budowy gmachu** dla pomieszczenia **Sejmu i biur Wydziału krajowego** we **Lwowie,** odbędzie się na dniu **15. listopada r. b.,** na podstawie piśmiennych ofert, **publiczna licytacja,** na którą Wydział krajowy królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, przedsiębiorców niniejszem zaprasza.

Jako nieprzekraczalny termin do wniesienia ofert (deklaracyj) do Wydziału krajowego, ustanawia się **godzina 12. w południe dnia 15. listopada r. b.,** **poczem** bezzwłocznie nastąpi otwarcie ofert.

Przedmiotem przedsiębiorstwa są:

1)	Roboty ziemne	obliczone na	13.702 zł.	66 ct.
2)	„ murarskie z dostawą materjałów	„ „	382.492 „	34 „
3)	„ kamieniarskie „ „	„ „	107.141 „	67 „
4)	„ ciesielskie „ „	„ „	27.725 „	15 „
5)	część robót stolarskich „ „	„ „	1.132 „	29 „
6)	„ „ ślusarskich „ „	„ „	6.884 „	— „
7)	„ „ asfaltowych „ „	„ „	7.056 „	75 „
		Razem . . .	546.134 zł.	86 ct.

Oferty mogą być oddane na wszystkie powyższe roboty razem, lub na kilka robót, albo na każdą z osobna.

Wadjum ofertowe ma wynosić:

Przy ofertach na wszystkie powyższe roboty razem, od sumy preliminowanej 2%,
„ „ na same tylko roboty murarskie „ „ 2%,
„ „ na same tylko roboty kamieniarskie „ „ 3%,
„ „ na jedną z reszty powyższych robót „ „ 5%.

Wadjum to ma być złożone w kasie Wydziału krajowego w gotówce lub w papierach wartościowych, do lokacyj pupilarnych kapitałów przydatnych, obliczonych podług kursu podanego w „Gazecie Lwowskiej" w przededniu oddania oferty.

Na złożone wadjum wyda kasa pokwitowanie i potwierdzi odbiór onego na kopercie oferty.

Plany budowy, ogólne i szczegółowe warunki przedsiębiorstwa, kosztorysy sumaryczne i spisy cen jednostkowych, można przejrzeć w kancelarji techniczno-artystycznego kierownika budowy, ulica Słowackiego nr. 8, w godzinach przedpołudniowych, gdzie ubiegający się o to przedsiębiorstwo zarazem podjąć mogą wzory do deklaracji, tudzież odpisy warunków, kosztorysów i cenników.

Z Rady Wydziału krajowego
Królestwa Galicji i Lodomerji tudzież Wielkiego Ks. Krakowskiego.

We Lwowie, dnia 28. września 1877.

Wydawca: Jan Lam. Odpowiedzialny redaktor: Henryk Rewakowicz. Z drukarni „Dziennika Polskiego" A. J. O. Rogosza.